ROK XIV. Nr. 227 (4190) WILNO, czwartek 19 sierpnia 1937 r. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

MUSSOLINI ZACHĘCA NEGUSA,

aby zasiadł na tronie abisyńskim, jako lennik imperium rzymskiego

Trudności pacyfikacyjne Włoch w kraju Lwa Judy

LONDYN, (Pat). „News Chronicle" donosi, iż Mussolini dwukrotnie (raz na wiosnę i drugi raz przed trzema tygodniami) zwracał się do Haille Selassie z zapytaniem, czy gotów byłby powrócić do Addis Abeby, by zasiąść na tronie jako lennik Włoch. Negus odpowiedział odmownie.

Ponadto, gdy następca tronu abisyńskiego przebywał, po opuszczeniu Abisynii, w Jerozolimie, emisariusze włoscy mieli starać się nakłonić go do objęcia tronu po ojcu. Nalegania te miały być tak uporczywe, że Haile Selassie odwołał syna do Anglii. Według dziennika, negus miał dać do zrozumienia Włochom, że gotów jest rokować jedynie na platformie Ligi Narodów.

„News Chronicle" stwierdza, że negus byłby gotów ewentualnie powrócić do kraju jako tytularna głowa państwa, znajdującego się pod mandatem, sprawowanym przez Włochy z ramienia Ligi Narodów, Mussolini zaś żądać ma formalnej abdykacji, po której nastąpiłoby uznanie suwerenności Włoch nad Abisynią i usunięcie Abisynii z Ligi Narodów, potem zaś dopiero mógłby nastąpić powrót negusa.

Według „News Chronicle", starania te mają być podyktowane trudnościami, jakie Włochy napotykają w Abisynii, obecność zaś negusa lub członka jego rodziny ułatwiłaby pacyfikację kraju. Stałe wrzenie w Abisynii wymaga — zdaniem dziennika — utrzymania niezwykle licznych garnizonów.

„News Chronicle" donosi poza tym, że rząd brytyjski de facto uznał podbój Abisynii, a 27 stycznia sekretarz do spraw kolonialnych kraju Somali będącego pod brytyjskim protektoratem, podpisał w Rzymie porozumienie mocą którego administracja Somali wzamian za prawo używania pastwisk nadgranicznych w Abisynii, pozwoliła Włochom na korzystanie z portów Berbera i Zeila. Porozumienie to jednak nie upoważnia do wwozu broni przez te porty. Władze brytyjskie w Somali zobowiązać się miały do utrzymywania w dobrym stanie szosy do Ogadenu.

W związku z doniesieniami „News Chronicle", zauważyć należy, że pogłoski o staraniach rządu włoskiego celem nakłonienia negusa do powrotu do Abisynii obiegają od pewnego czasu Londyn.

Bezskuteczne poszukiwania Lewoniewskiego

MOSKWA (Pat). Agencja Tass donosi: komisja rządowa zajmująca się organizacją raidu lotniczego Moskwa — Ameryka Północna, wydała następujący komunikat: w ciągu dnia 17 bm. odbierano bardzo niewyraźne sygnały stacji radiowej, która prawdopodobnie należy do samolotu Lewoniewskiego. Sygnałów tych nie można odcyfrować. Obserwacje i poszukiwania czynione są nadal. Samolot „N 2" pilotowany przez Zadkowa posuwa się szybko na północ. Rankiem 17 bm. dotarł on do Markowo w zatoce Opatrzności, lecz niezwykle silna mgła zmusiła Zadkowa do przerwania lotu do Welle, gdzie jest teren górzysty i trudny do lądowania. Samolot Zadkowa lądował na półwyspie Czukotka.

W Krasnojarsku ukończono przygotowania do raidu polarnego dwumotorowego samolotu lotnika Gracjanskiego, który skieruje się na wyspę Dicksona i stamtąd wystartuje, aby wziąć udział w poszukiwaniach zaginionego samolotu wraz z pilotem Gołowinem, który w obecnej chwili w Kazaniu ukończył montaż dodatkowego aparatu nadawczego na swym samolocie.

MOSKWA (Pat). Agencja Tass donosi: komisja rządowa organizująca lot Moskwa — Ameryka komunikuje, że w dniu 18 bm. nie można było stwierdzić dokładnie miejsca, w którym znajduje się stacja radiowa samolotu N-209.

Samoloty ratownicze nadal posuwają się na północ — Samolot N-2 (pilot Zadkow) przybył do Wellen, samolot N-207 (pilot Gracjanski) wystartował z Krasnojarska do Dudinki, samolot N-206 (pilot Gołowin) wystartował z Kazania do Swierdłowska (dawniej Ekaterynburg). W nocy łamacz lodów „Krassin" odpłynął z przylądka Szmidta w kierunku Alaski. Na pokładzie łamacza lodów znajdują się dwa samoloty typu P15, wypróbowanego podczas ratowania ekspedycji Czeluskina. Na statku znajduje się 14 lotników pod dowództwem pilota Kamińskiego. Lotnikowi Gołowinowi, który wystartował z Kazania, towarzyszy znany lotnik Slepniow.

WASZYNGTON (Pat). Znany badacz podbiegunowy Wilkins zamierza wystartować na ratunek Lewoniewskiego. Samolot będzie prowadził pilot kanadyjski Kenyon.

Tysiąc zabitych i 2.000 rannych

wśród ludności cywilnej Szanghaju

TOKIO, (Pat). Agencja Domei donosi z Szanghaju: po raz pierwszy od dnia 14 bm. nie ukazał się dziś nad Szanghajem żaden chiński samolot.

Dowództwo desantu japońskiego komunikuje, że wczoraj i dziś wodnosamoloty japońskie nadal bombardowały chińskie lotniska w okolicach Szanghaju oraz stanowiska artylerii chińskiej w Potung i Kiangwan, a także dworzec północny.

Wczorajszy nalot samolotów chińskich na dzielnicę Hong Kiu pociągnął za sobą 18 ofiar ludzkich. Jedna z bomb wybuchła w świątyni buddyjskiej, zabijając duchownego, jedno dziecko oraz dwóch uchodźców japońskich. Dwie Japonki odniosły rany w teatrze japońskim, w którym zgromadzono uchodźców.

Dziś o godz. 13 przybyły do Szanghaju poważne posiłki japońskie, które skierowano na poszczególne odcinki.

Nalot samolotów chińskich w dn. 14 bm. pociągnął za sobą ponad tysiąc zabitych i ponad dwa tysiące rannych wśród ludności cywilnej, w tym wiele kobiet i dzieci.

Dziś artyleria chińska około godz. 11 rano ostrzelała ponad 400 uchodźców japońskich, przeważnie kobiet i dzieci w chwili załadowania uchodźców na dwa statki japońskie. Padło bardzo wiele ofiar. Wśród zabitych i rannych znajdują się również cudzoziemcy.

TOKIO, (Pat). Szef sztabu marynarki książę Fuszini był dziś o godz. 10 przyjęty na audiencji u cesarza w związku z sytuacją w Szanghaju, po czym cesarz przyjął szefa sztabu armii księcia Kanina.

Wedle doniesień z Szanghaju, japoński krążownik „Idżuma" o mało nie został storpedowany. Dowództwo japońskie sądzi, że torpeda pochodziła z torpedowca chińskiego. Chybiła ona celu i wybuchła na przystani w pobliżu konsulatu japońskiego.

Biorąc pod uwagę, że podczas walk w roku 1932 marynarka chińska nie brała udziału w działaniach wojennych Szanghaju, dowództwo japońskie sądzi, że obecnie marynarka chińska postąpi tak samo mimo to, dowództwo japońskie zdecydowane jest energicznie zwalczać marynarkę chińską, gdyby rozpoczęła działania wojenne. Marynarka ta posiada 11 okrętów o ogólnej wyporności 70 tys. ton.

Bilans strat w Szanghaju

TOKIO (Pat). Dowództwo japońskiego desantu w Szanghaju komunikuje: podczas trzydniowej walki powietrznej nad Szanghajem japońskie wodnosamoloty zniszczyły 130 samolotów chińskich. Poza tym zniszczono 20 hangarów wraz ze znajdującymi się tam samolotami.

Lotnictwo japońskie straciło 8 samolotów.

Podczas nalotu samolotów chińskich na Szanghaj zginęło 8 cudzoziemców: 4 Amerykan, 2 Anglików i 2 Rosjan. 13 odniosło rany, a mianowicie: 1 Anglik, 1 Amerykanin, 1 Francuz, 1 Hindus, 2 Niemców, 1 Portugalczyk, 3 Rosjan i 4 osoby o nie określonej przynależności państwowej.

Chińczycy zwyciężaja pod Nankau

NANKIN, (Pat). Sztab główny marszałka Czang Kai Szeka ogłasza, że w bitwie pod Nankau wojska chińskie odniosły zwycięstwo. Japończycy stracili 5.000 zabitych, straty zaś wojsk chińskich wynoszą 1.500 poległych.

Komintern wystąpi przeciw Japonii za tydzień

TOKIO, (Pat). Z Kantonu donoszą że tamtejsze organizacje komunistyczne otrzymały następujący tajny okólnik kominternu:

2) jeżeli walki przeciągną się do dnia 25 sierpnia — Chiny proklamują powszechną mobilizację;

2) w razie wybuchu wojny japońsko-chińskiej, komintern podejmie akcję dywersyjno - sabotażową na tyłach japońskich;

3) do prowincyj Czahar i Sui Yuan wyruszy chińska armia komunistyczna licząca 200.000 żołnierzy pod dowództwem generała sowieckiego.

Z narodowej gospodarki — na wojenną

przerzuca się Japonia

TOKIO (Pat). W związku ze zmianą polityki w konflikcie chińsko-japońskim, zmianą narzuconą przez stronę chińską, polegającą na porzuceniu dotychczasowego stanowiska niezaostrzania konfliktu, minister wojny Sugiyama przedstawił radzie ministrów konieczność przekształcenia obecnej gospodarki narodowej na gospodarkę wojenną. Ministrowie finansów i handlu wykańczają prace, zmierzające do powszechnej mobilizacji gospodarczej kraju, która zostanie przeprowadzona drogą ustaw na najbliższej sesji nadzwyczajnej parlamentu. Brane jest pod uwagę utworzenie szeregu urzędów dla kontroli surowców, produkcji, konsumcji, transportu, finansów i handlu zagranicznego. Projektowane jest utworzenie następujących urzędów: 1) urzędu mobilizacji źródeł surowców, 2) urzędu mobilizacji przemysłowej, który regulować będzie produkcję amunicji i ograniczać inne działy produkcji na rzecz potrzeb wojny, 3) urząd kontroli produkcji, zadaniem którego będzie uzgadnianie potrzeb rynku i przeprowadzanie dalekoidących oszczędności w konsumcji, 4) urząd kontroli marynarki handlowej — urząd ten będzie miał zadania podobne, jak analogiczny urząd w okresie wielkiej wojny, 5) urząd kontroli handlu, który drogą restrykcyj i systemu zaświadczeń regulować będzie sprawy importu i eksportu, 6) urząd kontroli kapitałów, który zajmie się głównie lokatą pożyczek wojennych i ograniczeniem działalności inwestycyjnej w przemyśle do ściśłych konieczności. Rząd kierować będzie działalnością wszystkich tych urzędów za pośrednictwem komisji koordynacyjnej stworzonej po przewrocie lutowym 1936 r., a rozbudowanej przez gabinet Hayaszi.



Rzut oka na dzielnicę międzynarodową w Szanghaju z kwartałem bankowym i hotelowym, leżącym nad rzeką Whang-Poo, gdzie wznoszą się najmonumentalniejsze budowle.

Lindberg zamieszka w Bretanii

PARYŻ (Pat). „Le Journal" donosi, że słynny lotnik amerykański Lindbergh, który ostatnio kilkakrotnie odwiedzał Bretanię, przebywając w posiadłości słynnego uczonego, dr. A. Carella, z którym współpracuje nad zagadnieniem mechaniki działania serca ludzkiego, zamierza osiedlić się na stałe w Bretanii. Według informacyj dziennika, Lindbergh prowadzić ma rokowania o nabycie małej, pięknej wysepki Ile Milio, położonej naprzeciw słynnej miejscowości kąpielowej Trebeurden.

Pocisk trafił w szpital

SZANGHAJ (Pat). Dziś rano upadł artyleryjski, ciężki pocisk w dzielnicy Yang Tse-Pu na szpital „Sacre-Coeur", na którym powiewał sztandar francuski. Francuskie siostry miłosierdzia odmówiły ewakuowania szpitala, w którym pielęgnują one 300 cywilnych rannych Chińczyków. Oświadczyły one, iż wolą raczej umrzeć, niż opuścić powierzony im posterunek.

Chińczycy topią statki by zagrodzić drogę

LONDYN (Pat). Korespondent Reutera donosi, że Chińczycy zatopili 6 statków, zajętych w Szanghaju. Są to „Rakuyomaru" liczący 9400 ton poj., „Nanyomaru" 3,600 t., „Choyomaru" 5400 t. Nazwy pozostałych korespondent nie wymienia. Przez zatopienie tych statków Chińczycy zablokowali wejście do Wang-Pu na wysokości koncesji francuskiej.

Armia japońska liczy 80.000 żołnierzy

LONDYN (Pat). Donoszą z Pekinu, że w pobliżu Nankinu Japończycy zgromadzili oddziały, liczące 10.000 żołnierzy i przygotowują się do nowego ataku. W ciągu ostatnich dni posiłki japońskie przybyłe z północnych Chin, wynoszą 30.000 żołnierzy, a zatem armia japońska, operująca w obecnej chwili w Chinach, liczy około 80.000 ludzi.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nie ma groźby nowej wojny bokserskiej w Chinach

Brytyjski projekt ochrony europejczyków i Amerykan nie ma powodzenia

LONDYN, (Pat). „Daily Telegraph“ donosi, że na wczorajszej naradzie ministrów brytyjskich rozważana była możliwość demarches w Tokio i Nankinie celem spowodowania wycofania wojsk japońskich i chińskich ze strefy międzynarodowej w Szanghaju, jeśliby siły zbrojne W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji zagwarantowały interesy Japonii i Chin w Szanghaju.

Gwarancja taka mogłaby być udzielona jedynie wówczas, jeśli:

1) Chiny zobowiążą się do poszanowania neutralności koncesji międzynarodowej.

2) Francja i Stany Zjednoczone jako mocarstwa posiadające znaczne siły zbrojne. gotowe byłyby udzielić łącznie z W. Brytanią odpowiednich gwarancyj Japonii.

„Daily Telegraph“ twierdzi, że akcja dyplomatyczna podjęta zostanie w tym duchu w zainteresowanych stolicach.

W tutejszych kołach politycznych oceniają widoki powodzenia podobnej inicjatywy brytyjskiej sceptycznie, przypominając, że swego czasu rząd brytyjski sondował rząd amerykański co do możliwości wspólnej akcji dyplomatycznej celem zabezpieczenia neutralności Szanghaju. Ameryka wówczas nie zgodziła się na sugestie brytyjskie.

W tutejszych kołach amerykańskich nie uważają za prawdopodobne, aby Stany Zjednoczone gotowe były podjąć się strzeżenia interesów japońskich i chińskich w dzielnicy międzynarodowej Szanghaju. Stanowisko rządu amerykańskiego w sprawie ochrony życia i mienia Amerykan w Chinach polega wedle „Timesa“ na tym, że rząd Stanów Zjednoczonych obrał kurs pośredni między zwolennikami energicznej interwencji Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw na rzecz obrony interesów mocarstw w Szanghaju a zwolennikami całkowitego wycofania wojsk amerykańskich z Chin. Ameryka jest zdecydowana udzielić swym obywatelom jaknajdalej idącej ochrony. Wojska amerykańskie udzielą Amerykanom opieki. przed napaściami motłochu lub w sytuacji, w której ochrony tej nie są w stanie zapewnić władze chińskie.

W razie ogólnego zagrożenia międzynarodowej koncesji, wojska amerykańskie współpracować będą z garnizonami innych mocarstw w myśl planów, przygotowanych przez dowódców poszczególnych garnizonów.

Naogół w Stanach Zjednoczonych istnieje wielka niechęć do wszelkiego współdziałania z jakimkolwiek mocarstwem w Chinach poza współpracą czysto techniczną.

Faktem jest natomiast, że konsul brytyjski w Szanghaju dążąc do zabezpieczenia całego obszaru międzynarodowego, opracował z udziałem konsulów Stanów Zjedn. i Francji plan utworzenia strefy neutralnej dookoła dzielnicy międzynarodowej. Wykonanie tego planu natrafia jednak na wielkie trudności. Chiny uważają utworzenie strefy neutralnej za praktycznie niewykonalne, gdyż wojska brytyjskie i amerykańskie, stacjonowane w tej strefie nigdy nie zastosowałyby siły, gdyby neutralność jej została pogwałcona przez Japończyków. Chiny zgodziłyby się na strefę neutralną podobnie, jak w r. 1932. pod warunkiem, że wojska japońskie całkowicie wycofają się z obszaru Szanghaju.

Sytuacja w Szanghaju



Szkic sytuacyjny Szanghaju z obszarami koncesyj francuskiej i międzynarodowej, które ostatnio zostały zbombardowane. Okolona linią gwiazda, oznacza dzielnicę chińską, obok rzeka Whang-Poo, która przepływa pod Szanghajem i wpada do Jan-Tse Kiangu, największej rzeki chińskiej.

Stan ofiar katastrofy lotniczej nadal groźny

Co ustaliła komisja. Przednia część samolotu wryła się do ziemi na głębokość półtora metra.

Stan ofiar katastrofy lotniczej w Zułowie jest nadal groźny, jak głosi biuletyn lekarski — bez zmian.

W ciągu dnia wczorajszego kierownik portu lotniczego aeroklubu wileńskiego Czesław Giedwiłło dwukrotnie otworzył oczy, nie odzyskał jednak przytomności. Również w stanie lżej rannego Jana Słonicz-Słońskiego nie zaszły zmiany. Znajduje się on nadal w stanie silnego zamroczenia i mimo zabiegów dotychczas nie odzyskał świadomości.

Plan przewiezienia Giedwiłły samolotem sanitarnym do Warszawy, o czym donosiliśmy wczoraj, został zaniechany ze względu na opinię lekarzy, którzy uważają, że przy obecnym stanie rannego taka podróż mogła by się okazać dlań fatalną. Personel lekarski i pomocniczy szpitala kolejowego na Wilczej Łapie czyni wszystko, co jest możliwe, by uratować życie młodym lotnikom. Przy łóżkach ofiar wypadku nieustannie czuwają ich małżonki.

O zainteresowaniu szerokich kół wilnian zdrowiem ofiar katastrofy świadczy fakt nieustannego telefonicznego informowania się o ich stanie zdrowia w szpitalu. Służba szpitalna narzeka, że dzwonki w ciągu ub. dni nie ustawały.

Co do przyczyny katastrofy lotniczej na razie nic konkretnego nie da się powiedzieć. Komisja śledcza przybyła z Warszawy wczoraj po spisaniu protokułu oględzin odjechała. Badania w tej sprawie nie zostało jeszcze zakończone. W sferach lotniczych krążą co do tego rozmaite wersje. Prawdę mogłyby wyjaśnić w pierwszym rzędzie ofiary katastrofy, co jest na razie niemożliwe.

O sile upadku świadczy okoliczność, że przednia część samolotu wryła się w miękki grunt mokradła na głębokość mniej więcej półtora metra. Ta część zdruzgotanego samolotu pozostała jeszcze nieruszona z miejsca wypadku. (c).

Baza hiszpańskich samolotów we Francji

PARYŻ (Pat). Prasa prawicowa nadaje sprawie tajemniczych samolotów, stacjonowanych na prywatnym lotnisku pod paryskim Toussus-Paris, rozmiary wielkiej afery politycznej.

„Le Journal“, „La Liberte“ i „Action Française“ dają do zrozumienia że tajemnicze lotnisko miało być centrum wysyłki samolotów dla rządu walenckiego. W kwietniu b. r. na lotnisko to miały przybyć z Hawru skrzynie, zawierające zdemontowane części samolotów amerykańskich. Po 6 miesiącach z części tych zmontowano 12 samolotów i zaangażowano pilotów. Jednocześnie towarzystwo, eksploatujące wspomniane lotnisko, wystarało się u władz pozwolenie na przelot tych samolotów na trasie Paryż — Tuluza.

Władze, zaintrygowane tą sprawą, poddały od dwóch miesięcy lotnisko ścisłemu nadzorowi. Było ono stale pilnowane przez pluton gwardii lotnej oraz inspektora policji, który otrzymał wyraźne polecenie uniemożliwienia odlotu tych samolotów bez zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych. Mimo tych zarządzeń w dniu 15 sierpnia 8 samolotów odleciało, zmyliwszy czujność straży. Dwa samoloty rozbiły się po drodze, dwa pozostałe przybyły do Tuluzy, los 4-ch jest nieznany. Na lotnisku w Toussus pozostało jeszcze kilka samolotów gotowych do odlotu. Lotnisko pilnowane jest obecnie już przez znacznie wzmocniony oddział gwardii lotnej i 4-ch inspektorów policji.

„Action Française“ ostro atakuje ministra lotnictwa Cotta, jak również władze administracyjne za niedostateczny dozór i tolerowanie wysyłki samolotów.

Powstańcy zajęli 5 miast w prowincji Santander

SALAMANKA, (Pat). Radio powstańcze, ogłasza komunikat o dalszych postępach ofenzywy na froncie Santander.

Zdobyte zostały Puerta del Nord, San Mario, San Martin, Penas Gordas i Cueto Aspin. W ręce wojsk powstańczych wpadły tysiące jeńców i duża ilość broni i amunicji.

BILBAO (Pat). Główna kwatera powstańcza komunikuje, że wojska gen. Franco na froncie Santander zajęły dziś m. Barena (18 km. na północ od m. Reinosa w odległości 45 km od Santander). 1700 milicjantów przeszło na stronę wojsk gen. Franco.

Polski pawilon na targach Królewieckich

KRÓLEWIEC, (Pat). Prasa królewiecka poświęca dużo miejsca pawilionowi polskiemu na Targach Królewieckich, podkreślając nie tylko jego wielkość w stosunku do pawilionów innych państw zagranicznych, ale również estetyczne rozplanowanie pawilonu i dobór eksponatów, dających w skrócie przegląd produkcji polskiej na polu rolniczym i przemysłowym.

Szczególnym zainteresowaniem cieszą się wyroby sztuki ludowej. W pierwszym dniu targów zwiedziło je 105 tys. publiczności. Na Targi Królewieckie przybyły wycieczki z Wilna i Poznania oraz Gdyni.

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy w naszym odcinku powieściowym druk noweli Antoniego Gołubiewa

„Przysięga porucznika Renauldt“

Po jej ukończeniu będziemy drukowali sensacyjną powieść Konrada Trani p. t.

„ZEMSTA“

Głodówka więzionych książąt indyjskich

ALLAHABAD (Pat). Dwaj książęta afgańscy Sardar Mohamed Umarkhan i Sardar Sarwarkhan, którzy są więźniami stanu w Indiach Brytyjskich, rozpoczęli strajk głodowy celem zamanifestowania swego niezadowolenia z powodu niedostatecznej wysokości sum, przeznaczonych na utrzymanie i wychowanie ich dzieci.

Dwie osoby spaliły się

KIELCE (Pat). We wsi Wólka Ularska pow. radomskiego w domu Jana Dechowicza wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny wraz z narzędziami gospodarskimi i inwentarzem żywym.

Podczas pożaru na strychu domu spali synowie Dechowicza, 21-letni Stefan i 15-letni Jan oraz córka Bronisława. Obaj synowie ponieśli śmierć na miejscu przez spalenie, córka zaś doznała ogólnych poparzeń.

Pożar powstał z zaprószenia ognia.

Kronika telegraficzna

— **W Hamburgu** rozwiązano Towarzystwo handlowe, którego jeden z właścicieli był Aryjczykiem, drugi zaś Żydem. Zarządzenie to zaakceptował wyższy sąd krajowy, stwierdzając, iż „współpraca Żyda z Aryjczykiem jest zasadniczo niewłaściwa“.

— **Samobójstwo rodzinne.** W północnej dzielnicy Berlina wydarzyła się tragedia rodzinna, której ofiarą padły trzy osoby. Pewien fryzjer z żoną i dzieckiem popełnili zbiorowe samobójstwo przez otrucie się gazem. Drzwi i okna pokoju, w którym znaleziono zwłoki były szczelnie pozatykane.

— **W kopalni ‚General Blumenthal“** w Westfalii wydarzyła się katastrofa. Wywrócił się wagonik kolejki kopalnianej. 30 górników zostało rannych, z tego 4 ciężko.

— **Liczba bezrobotnych w Austrii** uległa ponownemu zmniejszeniu w ostatnich 14 dniach o 1530 osób, wykazując obecnie 92,527 bezrobotnych.

— **Regent Horthy** wyjedzie wkrótce wraz z małżonką do Austrii, Włoch i Szwajcarii. Wyjazd nastąpi samochodem w końcu sierpnia. Po krótkim pobycie w Austrii uda się regent do jeziora Garda i dolomitów włoskich. Stamtąd wyjedzie regent do Engadynu w Szwajcarii, skąd przez Austrię powróci do Węgier. Podróż potrwa około 2 tygodni.

Tysiąc zabitych i 2.000 rannych

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Lincz za kupno japońskiego ryżu

SZANGHAJ (Pat). Japończycy ponownie bombardowali lotnisko w Longhua. Jak słychać wszstkie znajdujące się na lotnisku samoloty chińskie zdołały zawczasu opuścić zagrożony teren. Dziś rano strzelanina ustała. Wczoraj tłum zlinczował dwóch Chińczyków, którzy złamali bojkot i kupili ryż japoński.

W 15 minut kilkadziesiąt bomb

SZANGHAJ (Pat). Dzisiejsze nocne natarcie samolotów japońskich rozpoczęło się o godzinie 2,15. Lotnicy zrzucili kilkadziesiąt bomb na chińskie pozycje w Czapei, Kiang-Wam i Nan-Tao, niszcząc niektóre gmachy i wzniecając pożary. Natarcie trwało 15 minut.

SZANGHAJ (Pat). Samoloty japońskie zniszczyły bombami kolejowy most na linii Szanghaj-Hang-Czeu w pobliżu Sung-Kiang o 40 km na południo-zachód od Szanghaju. Lotnictwo japońskie bombarduje w dalszym ciągu południowe obszary Szanghaju.

Popierajcie pierwszą w Kraju Spółdzielnię Przeciwgruźliczą w powiecie wileńsko-trockim.

Japonia nie wycofa swoich wojsk

TOKIO, (Pat). Agencja Domei komunikuje, iż rząd japoński pozytywnie odnosi się do życzenia W. Brytanii, mającego na celu niedopuszczenie do dalszego rozszerzenia się działań wojennych w Szanghaju, ponieważ Japonia dba podobnie jak inne kraje o obronę życia i mienia obcych obywateli w Szanghaju w tym 30 tysięcy Japończyków.

Jednocześnie wskazują, że w Szanghaju i okolicy znajduje się obecnie około 100 tys. wojsk chińskich, w tym 37 tys. uzbrojonej milicji. Siły te otaczają obecnie dzielnicę międzynarodową co stanowi pogwałcenie układu z r. 1932.

Gwarancje, udzielone przez władze chińskie nie są realne, ponieważ rozkazy dowództwa chińskiego nie są wykonywane przez młodszych oficerów i szeregowców.

Dlatego to rząd japoński odnosi się nieprzychylnie do propozycyj jednoczesnego wycofania wojsk chińskich i japońskich z obszaru Szanghaju. Ustne gwarancje strony trzeciej są niewystarczające, ponieważ trzeba by wywierać następnie presję na władze chińskie, aby dotrzymały układu. Japonia jako warunek „sine qua non“ stawia przywrócenia stanu rzeczy, opartego na układzie z roku 1932.

Człowiek wewnątrz torpedy

PARYŻ, (Pat). „Le Petit Parisien“ podaje sensacyjną wiadomość z Szanghaju, że torpeda, wypuszczona w kierunku krążownika japońskiego „Idzuma“ była kierowana przez znajdującego się wewnątrz torpedy marynarza chińskiego, który zginął w momencie wybuchu.

Byłby to pierwszy wypadek zastosowania t. zw. „torpedy śmierci“.

Polscy jeźdźcy w Rydze

RYGA (Pat). W środę wieczorem przybyła do Rygi polska drużyna, złożona z 5-ciu jeźdźców, pod kierownictwem rtm. Szoslanda. Drużyna polska weźmie udział w 10-tych międzynarodowych zawodach hippicznych, które się rozpoczynają w Rydze dnia 21 bm.

Poza drużyną polską i łotewską startują jeźdźcy francuscy i szwedzcy. Niemcy w ostatniej chwili zakomunikowali, że nie mogą przysłać swych jeźdźców ze względu na zawody w Akwizgranie.

PO REWII SIŁ

Echa prasowe obchodów stronnictw Ludowego i Narodowego

W poszukiwaniu wodza. Recepta powszechnych wyborów. Czyn zaczynający się od bezczynności. Obchody zbilansowało pogotowie.

W ubiegłą niedzielę Stronnictwo Narodowe i Str. Ludowe urządziły rewie swych sił. Pierwsze wykorzystało do manifestacyj rocznicę odparcia bolszewików, — drugie, niejako rywalizując, proklamowało „święto czynu chłopskiego".

O pochodach i zebraniach Str. Narodowego w Warszawie pisze **„Robotnik"**:

W niedzielę Stronnictwo Narodowe dokonało w kilku miejscowościach kraju próby zorganizowania **własnych** pochodów i obchodów ku uczczeniu odparcia najazdu wojsk sowieckich pod wodzą rozstrzelanego już dzisiaj marszałka Tuhaczewskiego na Warszawę, t. zn. na Polskę w roku 1920...

...**W Warszawie** pochód Str. Narodowego skupił — według relacyj „ABC" około 5000 osób. „Warszawski Dziennik Narodowy" **podwaja** tę cyfrę. Wszelkie plakaty, okrzyki, hasła kręciły się dokoła sprawy żydowskiej.

I następnie:

Wysiłkiem ludu polskiego w roku 1920 odparto bolszewików (endecja wówczas wyjeżdżała do Poznania). A obecnie, w rocznicę odparcia najazdu, endecja usiłuje zbierać lud i przedstawia mu do uchwalenia chytrze zredagowaną rezolucję, w której się żąda **przede wszystkim walki z demokracją**, to znaczy z prawami właśnie tego ludu. Bardzo to chytrze pomyślane!...

...Pozostaje kwestia „wodza". Wodza brak —więc wysunięto nazwisko starego **Dmowskiego...** Ale to nazwisko nie zelektryzuje dziś nikogo. Jest to nazwisko człowieka, który przegrał niemal wszystkie swej najważniejsze stawki. Tym razem ma dużo racji „Zaczyn" z 12 bm w art. „Tragizm Romana Dmowskiego".

A. B. C. zaś konkluduje:

Niesłychanie prosta recepta: rozpisać demokratyczne wybory. Niezależnie od ich wyników wszystkie bolączki nasze będą uleczone. Nie ma to jak wiara w demokrację. **Dziś** już nieco przestarzała, ale jeszcze są maluczcy, którzy w nią wierzą, jak w Marksa.

„Warszawski Dziennik Narodowy" tak entuzjazmuje się obchodami Str. Narodowego:

Obchody sierpniowe, zorganizowane przez Stronnictwo Narodowe spotkały się wszędzie z gorącym przyjęciem i powitane były przez społeczeństwo polskie ze szczerym entuzjazmem. Dziś, gdy żydo-komuna chciałaby Polskę zaprowadzić przez etapy „frontu demokratycznego" i „frontu ludowego" do prawdziwego, czerwonego „folks-frontu" — siła moralna i organizacyjna Stronnictwa Narodowego obudziła w społeczeństwie przekonanie, że do tego nie dojdzie. Naród polski musi jednak organizować się w szeregach karnych, posiadających jedno kierownictwo i zdążających twardo do jednego, jasnego celu: Polski narodowej.

„Goniec Warszawski" zamieszcza relacje co do przebiegu „Święta czynu chłopskiego":

Stronnictwo Ludowe obchodziło święto czynu chłopskiego. Obchód włościan z powiatu warszawskiego odbył się w Wilanowie, przy stosunkowo niewielkim udziale członków. Najliczniejsze zebrania w obchodzie Stronnictwa Ludowego były w Małopolsce wschodniej i zachodniej.

W Bochni na obchodzie Stronnictwa Ludowego było około 20 tys. chłopów. W Limanowej 12.000. W Kolbuszowej 6.000, w Łańcucie 15.000, w Mielcu 8.000. W Buczaczu 10.000. Na terenie Kongresówki w Grodnie zgromadziło się ponad 5.000 uczestników obchodu czynu chłopskiego, w Łukowie około 4.000. W Łukowie podczas obchodu poświęcono 15 nowych sztandarów Stronnictwa Ludowego.

W czasie uroczystości przemawiał marsz. Rataj. Marsz. Rataj wygłosił przemówienie okolicznościowe, bez akcentów politycznych. Na obchodzie święta chłopskiego w Wieluniu był obecny prezes Stronnictwa Ludowego Mikołajczyk. Poza tym odbyły się uroczystości w Poznańskim i na Pomorzu.

„Robotnik" dochodzi do następujących stwierdzeń:

Podaliśmy osobno pierwsze wiadomości z kraju o przebiegu „Święta czynu chłopskiego", organizowanego w niedzielę ub. przez ruch ludowy. Teraz mamy przed sobą szereg sprawozdań dalszych. Sprawozdania pochodzą nie tylko z kół Stronnictwa Ludowego ale, równolegle, i ze środowisk naszego ruchu. Możemy więc z całym obiektywizmem, z całą bezstronnością stwierdzić, że:

1) Stronnictwo Ludowe „uruchomiło" w dn. 15 sierpnia na prawdę duże masy chłopskie;

2) że charakter zgromadzeń i obchodów był wszędzie pełen powagi, godności i poczucia własnej siły;

3) że siły masowe realne, jakimi rozporządza w praktyce Str. Ludowe, **są bez porównania większe, niż te które** ujawniło w tym samym dniu 15 sierpnia Str. Narodowe.

Jest rzeczą bardzo problematyczną, czy zgromadzenie w taki albo inny sposób tłumów ma koniecznie „ujawniać" siłę organizatorów. Tyczy się to manifestacyj obydwu stronnictw. Jeśli chodzi o „czyn chłopski" — dziwnie z tą nazwą nie zgadzały się projekty rezolucyj, rozesłane uprzednio przez Str. Ludowe. Nawoływały one do wszystkiego innego, tylko właśnie nie do... „czynu". „Robotnik" wyraz **uruchomiło** przezornie wziął w cudzysłów...

I jeszcze co. W wyniku tych pochodów i obchodów doszło do bójek i awantur. Argumentami okazały się kastety i kamienie. W Warszawie, w Radzyminie, w Krakowie...

I. K. C. doniósł z Krakowa:

Podczas zebrania, pod lokal, gdzie odbywało się zebranie przybyło kilkudziesięciu socjalistów, prowadzonych przez radnego miejskiego d-ra Szumskiego, którzy chcieli wejść na salę.

Ponieważ straż porządkowa Stronnictwa Narodowego ich nie wpuściła, socjaliści zaintonowali „Czerwony Sztandar", na co w odpowiedzi narodowcy odśpiewali hymn młodych.

W tym momencie doszło do bójki, podczas której odniosło rany kilka osób. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz interweniował.

Opatrzono na miejscu socjalistę 25-letniego robotnika z fabryki Suchard Jana Bobrka, który doznał rany tłuczonej głowy i wstrząsu mózgu. Po opatrzeniu przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Następnie pogotowie ratunkowe opatrzyło kilku narodowców i taki Bolesława Ślęczka, zam. przy ul. Garbarskiej 7, 22-letniego bezrobotnego elektromontera. Tak oni jak i następni opatrzeni przez pogotowie, doznali ran od uderzeń kamieniami. Ślęczek doznał rany tłuczonej brody, przecięcia górnej wargi i wybicia trzech zębów ze szczęki górnej. Szymon Budziszek, 52-letni szewc, zam. przy ul. Twardowskiego 115 doznał rany tłuczonej czoła po stronie prawej. Paweł Bulda z Liszek, 40-letni stolarz, doznał rany tłuczonej kości skroniowej prawej. Wszystkich wymienionych odwieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Sami zgłosili się na pogotowie: Józef Domalski, zam. przy ul. Zakątek 1, 31-letni robotnik, doznał on rany tłuczonej na szczycie głowy. Po opatrzeniu skierowano go do szpitala św. Łazarza. Zgłosił się również Paweł Filipowicz ze Słomnik, bezrobotny, który doznał rany tłuczonej z lewej strony czoła.

Dzięki natychmiastowej energicznej akcji policji zajścia nie przybrały szerszych rozmiarów.

Słowem „ujawniono siłę". Jak by powiedział „Robotnik": „w środowiskach naszego ruchu". Zaczęło się od szumnych haseł, od „Czerwonego sztandaru" i „Hymnu młodych", a skończyło się na rozwalaniu głów i wybijaniu szczęk. Narodowcy i socjaliści. W dniu odparcia bolszewików, i w dniu „święta czynu chłopskiego". W czasach, gdy ogromna część społeczeństwa dąży do zespolenia twórczych wysiłków wszystkich warstw Nie, oba stronnictwa nie przyczyniły się do konsolidacji narodu. To pewne. To trzeba zanotować.

Z wojny chińsko-japońskiej



Patrol żołnierzy japońskich na placówce niedaleko Szanghaju.

Proces o Żyrardów

Chociaż od polubownego załatwienia sporu o zakłady żyrardowskie z poprzednimi właścicielami większości pakietu akcyj z ramienia koncerna Boussaca upłynęło już wiele miesięcy, głośny proces sądowy, który rozpatrywany był w II wydziale handlowym stołecznego sądu okręgowego, formalnie toczy się nadal. Do sądu nie wpłynęło bowiem jeszcze podanie mniejszości akcjonariuszów o umorzenie sprawy. Ostatni akt zatargu o Żyrardów na forum sądowym nastąpi po nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu akcjonariuszów. Walne zgromadzenie upoważni nowy zarząd do umorzenia procesu w sądzie handlowym. Koszty sprawy zgodnie z zawartą w swoim czasie ugodą, obciążą Zakłady Żyrardowskie.

Proces o zajścia racławickie

Obrony 60 chłopów, pociągniętych do odpowiedzialności karnej w związku z głośnymi zajściami w Racławicach, woj. kieleckiego, podjęło się 14 adwokatów. Proces o zajścia racławickie rozpisany ma być na koniec przyszłego miesiąca.

Szczegóły tragicznego wypadku na Giewoncie

Jak ostatecznie stwierdzono, od uderzenia pioruna na Giewoncie zginęli śp. Jan Mróz, syn znanego kobziarza Stanisława, liczący lat 42, śp. Kazimierz Bania lat 18 z Zakopanego, trudniący się na Giewoncie sprzedażą ciastek, oraz śp. Leopold Schloenvogt, asystent UJ z Krakowa. Poza tym lekkiego porażenia doznało 9 osób, które jednak o własnych siłach zeszły z Giewontu i odjechały do Zakopanego.

Burza, która zerwała się w górach około godziny 12 w południe, zaskoczyła na Giewoncie kilkanaście osób. Z tych śp. Jan Mróz i dr Leopold Schloenvogt siedzieli w odległości 4 metrów od krzyża. Po przeciwnej stronie krzyża w odległości ok. 7 metrów siedzieli śp. Bania oraz dr. Eugeniusz Schloenvogt. Mróz, Bania i dr. Leopold Schloenvogt zostali zabici na miejscu, natomiast dr. Eugeniusz Schloenvogt został odrzucony ze szczytu ku dolinie Kondratowej na odległość ok. 60 metrów doznając przy tym poważnych obrażeń. D-ra Eugeniusza Schloenvogta zniosło tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe około godz. 13 do Kuźnic, skąd przetransportowano go do szpitala, gdzie poddano natychmiast zabiegom operacyjnym. Ciała zabitych przez piorun zniesiono do Kondratowej, skąd będą przewiezione do Zakopanego.

Zaznaczyć należy, że katastrofa na Giewoncie jest pierwszym znanym wypadkiem porażenia ludzi w górach, gdyż dotychczas kroniki tatrzańskie nie notują wypadku porażenia w Tatrach ani turystów ani pasterzy.

Podczas wczorajszej burzy na szczycie Rysów zostało porażonych piorunem dwóch turystów czechosłowackich. Jednego z nich w stanie ciężkim towarzysze znieśli do schroniska na Wadze.

Narodowiec zabity, socjalista ranny

na zebraniu Str. Narodowego w Końskiem

W miasteczku Końskie odbył się zjazd Stronnictwa Narodowego, na który przybył prezes adwokat Kowalski z Łodzi. Ponieważ starostwo miejscowe zabroniło urządzenia pochodu, odbyło się tylko zebranie w jednym z lokali. W czasie przemówień obecny na sali, jak się później okazało, członek miejscowego oddziału stronnictwa PPS, wniósł okrzyk na cześć „czerwonej" Hiszpanii. Socjalistę pobito i usunięto z sali.

Tymczasem w miasteczku rozeszły się lotem błyskawicy pogłoski, że zabito zwolennika „czerwonej" Hiszpanii. Pod lokalem w którym odbywało się zgromadzenie Stronnictwa Narodowego, zebrał się tłum robotników. Wynikła bójka. Poszły w ruch kamienie i noże. W czasie zajść został zabity narodowiec Józef Ponek. Policja tłum rozproszyła, rozwiązała zebranie i w mieście zapanował spokój.

O literackim warsztacie

Popularny dziś jest pogląd na pracę pisarza, pogląd, w którym akcentuje się przede wszystkim **rzemieślniczą** stronę pracy literackiej. Sami zresztą pisarze lubują się w podkreślaniu tego wszystkiego, co ma stanowić o konkretności ich funkcji twórczej. Więc gdy nadarzy się okazja do wypowiedzi na temat psychologii i techniki twórczości posługujemy się chętnie terminologią zaczerpniętą z dziedziny ekonomiki. Tedy zamiast „twórczość" mówimy „produkcja", bo brzmi to bardziej serio (chociaż mniej wzniośle), zamiast „przeżycie" czy — Boże broń — „natchnienie", mówimy „zamówienie społeczne" albo „surowiec", no i naturalnie zamiast „pióro" czy „ołówek" — „narzędzie". Ponadto powtarzają się w rozmowach o pisarstwie takie słówka jak „faktura", „popyt", „podaż" i „rynek zbytu". Czytelnika zastąpił **konsument**, a urzędy skarbowe, wymierzające podatek od dochodu literackiego, mają obowiązek odliczać pewien procent na „koszta produkcji".

Tę ulgę wywalczył literatom przed laty Boy-Żeleński. Gdzie więc podziały się czasy, gdy atrybutem poety były długie włosy, a Muzy, Parnas, Pegaz i źródło kastalskie były symbolami tajemnic jego twórczości...

Ukoronowaniem tego pędu do — jakby to nazwać — no, powiedzmy ogólnikowo: uspołecznienia literatów i literatury, było zorganizowanie Zw. Zawodowego Literatów na tych samych zasadach, co Związki Metalowców czy Murarzy.

Nie chciałbym być źle zrozumianym: w takim materialistycznym traktowaniu funkcji pisarza nie widzę nic szczególnie ujemnego. Działają tu pobudki różnej natury. Z jednej strony sami pisarze szukają sposobów ku podniesieniu swego prestiżu w duchu epoki tak przeraźliwie trzeźwej jak teraźniejsza, szukają silniejszych związków z życiem, szukają wreszcie obrony przeciwko wyzyskowi na rynku wydawniczym, z drugiej zaś działa tu pewna osobliwa sugestia zbiorowa. Społeczeństwo po wielkiej wojnie wypowiedziało wojnę wszelkim złudzeniom. W ocenie zjawisk zaczął decydować merkantylizm i względy użyteczności. W takiej atmosferze powstała obawa, że wszystko, co się rodzi pod znakiem Muz, a nie Merkurego znajdzie się poza nawiasem realnego życia. W Polsce zwłaszcza wobec ogromu nowych zagadnień wyłonionych przez niepodległość, literaturze zajmującej przez sto lat naczelne miejsce w życiu zbiorowym, groził los murzyna, który zrobił swoje i może odejść. Mnogość kierunków literackich i wszelkich „izmów", obserwowanych w pierwszym powojennym okresie naszego piśmiennictwa była według mnie wyrazem swoistej paniki na tle kompleksu niższości, który opanował wtedy literatów.

Wtedy to zaczęły się też próby taktycznego przystosowania do nowej rzeczywistości, do nowej koniunktury, wyrażające się m. in. w nomenklaturze dotąd przez literatów nieużywanej. I stąd zawód, rzemiosło, produkcja, narzędzie, konsument i warsztat w życiu pisarzy. Tylko niestety: **rzeczowe** efekty ujęcia twórczości w tak **rzeczowe** kategorie są dotąd minimalne. Na 500 z górą zrzeszonych w Związku Zawodowym Literatów może 5 proc. zaledwie czerpie środki egzystencji ze swego warsztatu, to jest z uprawiania zawodu pisarskiego. Reszta dorabia lub w ogóle zarabia na innych polach pracy. Ma to swoje złe, ale ma i dobre strony, jednak ten temat muszę pozostawić na razie za drzwiami swojego warsztatu.

Duch epoki, którego może trochę niebacznie, na wstępie swego ekspose wywołałem, działa nie tylko na atmosferę otaczającą współczesnego pisarza, wyznaczając mu takie czy inne stanowisko w społeczeństwie, duch epoki odzywał się zawsze w wypowiedziach literatów, gdy chodziło o **pobudki** ich twórczości. Artyści określali genezę swych dzieł zgodnie z poglądem na rolę sztuki w danej epoce. Gdyby wywiad na ten temat przeprowadzić z jakimś przeciętnym literatem z epoki romantyzmu, i zapytać go dlaczego pisze? w odpowiedzi romantyka znalazłyby się słowa:

— Piszę, bo czuję żar natchnienia, czuję powołanie, bo dusza moja, bo sława i t. d....

Odpowiedź pozytywisty brzmiała by mniej więcej tak:

— Piszę, bo chcę serca i umysły swoich bliźnich skierować ku ideałom prawdy, dobra i piękna.

Współczesny wreszcie realista nie lubi bujania i odpowiada rzeczowo:

— Piszę bo dostałem zamówienie (z redakcji, czy od wydawcy) i chcę zarobić trochę forsy.

Ale we wszystkich t. zech odpowiedziach przemilczana byłaby pobudka najistotniejsza w twórczości: **przyjemność jaką daje pisanie.** Ta przyjemność, towarzysząca wypełnianiu literkami pustych stronic papieru, jest, moim zdaniem, najpierwszym bodźcem twórczości. Gdy przybiera formę namiętności, paraliżującej głosy autokrytycyzmu i zdrowego rozsądku, staje się oczywiście grafomanią. Szanujący się pisarz jak ognia boi się tego słówka: grafomania, natomiast chętnie podkreśla istnienie jakiegoś przymusu wewnętrznego, konieczności psychicznej, która sadza go za stołem i skazuje na... męki twórczości. Te męki to tylko ozdobny frazes. Taką samą męką jest rozwiązywanie krzyżówek czy rebusów, a przecież zalicza się je do rozrywek umysłowych. I choć wiem, że poniektórym czytelnikom da to może sposobność do złośliwych aluzyj pod moim przede wszystkim adresem, przecież ośmielę się wyrazić pogląd, że grafomania jest źródłem wszelkiej twórczości literackiej. Źródłem, ale nie **ujściem** — to wyraźnie trzeba za-

Skazanie redaktora „Wieczoru Warszawskiego“ za zniesławienie pos. Snopczyńskiego

Przed Sądem Okręgowym toczył się proces o zniesławienie posła Snopczyńskiego w dzienniku „Wieczór Warszawski“. W dzienniku tym ukazała się wzmianka iż przedstawiciel jednej z instytucyj samorządowych nie zachował się w sposób właściwy na terenie Francji, gdzie przebywał w charakterze oficjalnego delegata. Kiedy powrócił do Polski, instytucja, którą reprezentował otrzymała kompromitujący list od dwóch młodych Francuzek, które domagały się zapłacenia honorarium za wesołą zabawę w ich towarzystwie. List ten miał przedostać się do wiadomości urzędników tej instytucji i wywołać sensację. Z notatki można było domyślić się, iż chodzi tutaj o osobę prezesa Związku Rzemieślników Chrześcijan pos. Snopczyńskiego, który bawił we Francji w charakterze oficjalnego reprezentanta rzemiosła polskiego.

Pos. Snopczyński poczuł się dotkniętym treścią tej wzmianki i wytoczył proces o zniesławienie. Sprawie przewodniczył sędzia Rybiński. Oskarżenie popierał adw. Żyliński. Bronił adw. Bittner. Rzecznicy oskarżenia dostarczyli do Sądu inkryminowany list owych dwóch Francuzek, dowodząc, iż był on wysłany nie do posła Snopczyńskiego, lecz do innych osób. List ów zresztą nie jest adresowany na żadne nazwisko, a tylko do Warszawskiej Izby Rzemieślniczej.

Obie strony zgłosiły szereg świadków. Obrona domagała się dopuszczenia świadków na okoliczność, iż list dotyczył właśnie posła Snopczyńskiego. Sąd nie dopuścił tych świadków, ponieważ okoliczności, na które ich powołano, dotyczyłyby spraw najzupełniej prywatnych. Dalszy przewód dowodowy wyjaśnił zresztą, że i te sprawy prywatne nie dotyczą pos. Snopczyńskiego.

Pierwszy zeznawał oskarżyciel prywatny pos. Snopczyński. Stwierdza on, że osoba jego od dłuższego czasu znajduje się pod obstrzałem przeciwników politycznych którzy dla zwalczenia go posługują się wszelkimi środkami, zahaczający mi często o życie prywatne. Niewybredny sposób doboru środków walki zmusił świadka do udania się pod opiekę sądu. Często ataki te są inspirowane przez wydalonych urzędników instytucyj, na których czele stoi pos. Snopczyński.

Następnie zeznawał św. Ehrenberg, dyr. wydziału ekonomicznego Izby Rzemieślniczej, który brał udział wespół z pos. Snopczyńskim w delegacji do Paryża. Św. Ehrenberg zeznał, że otrzymał list z Francji, w którym dwie Francuzki domagały się pieniędzy. List ten dotyczył wyłącznie świadka Ehrenberga. Pos. Snopczyński nie miał z tą sprawą nic wspólnego. Obrońca adw. Bittner zwraca uwagę, iż list młodych Francuzek adresowany jest do dwóch conajmniej („Chers amis“), a nie do jednej osoby.

Świadek wyjaśnia, że drugą osobą, do której skierowany był list, jest p. Roskosz, prezes polskich izb rzemieślniczych we Francji. Św. Ehrenberg mówi dalej, iż pretensje dwóch Francuzek dotyczą obietnicy przesłania im pieniędzy na przejazd do Paryża. Nie było to właściwie żadne zobowiązanie prawne czy moralne a jedynie obietnica o charakterze do pewnego stopnia charytatywnym.

Następnie przesłuchano jeszcze szereg świadków, urzędników warszawskiej Izby rzemieślniczej. Zeznali oni, iż list dwóch Francuzek, które niedwuznacznie domagały się przysłania pieniędzy wywołał w Izbie duże wrażenie i liczne komentarze. List ten był adresowany — jak sądzić należy — do p. Ehrenberga. Dyrektor Izby Sikorski wezwał Ehrenberga i zwrócił mu uwagę na niestosowność kierowania podobnych listów na adres Izby Rzemieśniczej. Po zamknięciu przewodu dowodowego zabrały głos strony. Adw. Żyliński stwierdza, iż wywleczenie sprawy owego listu na łamach prasy jest fragmentem kampanii, prowadzonej przeciwko pos. Snopczyńskiemu przez przeciwników politycznych. Chodzi tutaj o sprawy najzupełniej prywatne, które przypisuje się pos. Snopczyńskiemu, chcąc skompromitować go i ośmieszyć w opinii publicznej.

Obrońca pos. Bittner mówi, że nie są to sprawy prywatne, ponieważ pos. Snopczyński przebywał w Paryżu jako oficjalny reprezentant rzemiosła polskiego. Niewłaściwe wystąpienia jednostek na terenie zagranicznym przyczyniają się do wytwarzania nieprzychylnej dla Polaków opinii w świecie. Redaktor, zamieszczając artykuł piętnujący tego rodzaju postępowanie oficjalnego reprezentanta za granicą działał w interesie publicznym. Obrońca uważa, że zeznania św. Ehrenberga, który chciał wziąć wszystko na siebie, nie zasługują na wiarę, ponieważ p. Ehrenberg jest urzędnikiem zależnym od pos. Snopczyńskiego.

Sąd uznał, że oskarżony redaktor „Wieczoru Warszawskiego“ dopuścił się zniesławienia pos. Snopczyńskiego, że wina została udowodniona i skazał go na 2 miesiące aresztu bez zawieszenia i 500 złotych grzywny.

Skazanie redaktora „Dziennika Porannego“

W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoznawana była sprawa z oskarżenia prywatnego przeciwko red. odp. „Dziennika Porannego“ Andrzejewskiemu. Oskarżycielem był redaktor Katolickiej Agencji Prasowej (KAP) ks. Kaczyński. Uczuł się on dotknięty artykułami „Dz. Por.“, w których nazywano go „politykierem“, nie godnym noszenia sukni kapłańskiej, zarzucano mu, że komunikaty jego agencji roją się od kłamstw itp.

Wobec nieprzeprowadzenia całkowitego dowodu prawdy sąd skazał red. Andrzejewskiego na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem oraz 500 zł. grzywny.

Libacja „nieboszczyków“ w karawanie pogrzebowym pod Warszawą

Liczni wycieczkowicze w okolicach Warszawy ujrzeli onegdaj autokarawan, z którego wnętrza dochodziły głośne okrzyki i śpiew. Karawanem — jadącym z nadmierną szybkością zainteresowała się policja i wylegitymowała znajdujące się w nim wesołe towarzystwo. Okazało się, że jeden z kierowców samochodowych zakładu pogrzebowego Gałkowski wypożyczył sobie karawan i zaprosiwszy kilku znajomych udał się na wycieczkę do puszczy kempinowskiej pod Warszawą. W drodze towarzystwo siedzące wewnątrz karawanu raczyło się obficie napojami wyskokowymi. Oryginalną przyjemność popsuła policja, która zawróciła auto z wycieczki i razem z wesołymi pasażerami powróciła do Warszawy.

Z historii sztuki tanecznej w Polsce

Balet artystyczny przyszedł do Polski w w. XVII z Francji, gdzie osiągnął swą najdoskonalszą formę za panowania „Króla-Słońca“ — Ludwika XIV. Balet ten wyrósł na gruncie czysto dworskim, konwencjonalnym.

Początkowo balet artystyczny w Polsce był drobną wkładką, „numerem“ festynu dworskiego, uroczystości, w której brał udział król i królowa wraz ze swym otoczeniem. Najdawniejszym dokumentem, stwierdzającym, że balet w Polsce sięga epoki jeszcze wcześniejszej, niż epoka Ludwika XIV we Francji, są wzmianki u Estreichera, podające, że za czasów królowej Bony znane były t. zw. „skoki włoskie“.

Za panowania Stanisława Augusta, który roztoczył opiekę nad sztuką i teatrem powstała pierwsza szkoła baletowa, założona przez Tyzenhauza. Do tego czasu stolica posiadała jedynie balet zagraniczny, francuski lub włoski. Kierownikiem tej szkoły był Francuz le Doux, pod dyrekcją którego występowali w Teatrze na wyspie w Łazienkach artyści polscy. Okres Księstwa Warszawskiego przynosi cały szereg baletów francuskich, wykonywanych już stale przez tancerzy polskich.

Pierwszym baletem, napisanym przez polskiego kompozytora, jest „Wesele w Ojcowie“ Karola Kurpińskiego, wystawione poraz pierwszy w Warszawie w r. 1823. Jednocześnie stała praca nad podniesieniem poziomu sztuki tanecznej daje znakomite rezultaty. Sytuacja polityczna wpływa później hamująco na rozwój baletu, przyczyniając się do wzrostu elementu zagranicznego w teatrach polskich.

Współczesny okres sztuki choreograficznej w Polsce przynosi baletowi polskiemu nazwiska Szmolcówny, Zajlicha i Parnella. Pierwszym baletem, który Opera Warszawska wystawiła po odzyskaniu niepodległości, był „Pan Twardowski“ Różyckiego (r. 1921). Zarówno ta premiera, jak i szereg następnych w okresie 1921—1927 roku był dziełem znakomitego baletmistrza Piotra Zajlicha; filarami baletu warszawskiego w tym okresie byli: Szmolcówna, Szymańska, Dąbrowski i Baliszewski. Następny okres przyniósł Operze Warszawskiej szereg sukcesów dzięki udziałowi reżyserskiemu i aktorskiemu Feliksa Parnella, który m. in. wystawił balety Strawińskiego, Maliszewskiego, Baranowica i Macury.

M. O.

Spalił pół wsi, aby uniknąć... ślubu

W dniu 10 czerwca wybuchł w Obarowie pod Równem pożar w zagrodzie Romana Ławryniuka. Ogień z zastraszającą szybkością rozszerzył się na zabudowania innych gospodarzy, trawiąc niemal pół wsi i wyrządzając wielotysięczne szkody w budynkach, inwentarzu i sprzętach.

Dochodzenie policyjne dało rewelacyjne rezultaty. Stwierdzono mianowicie, że ogień w zbrodniczy sposób podłożył 22-letni wychowanek Ławryniuka — Jan Androszulik. Ławryniuk zmuszał rzekomo swego wychowanka do poślubienia dziewczyny, której ten ostatni niecierpiał. Chcąc uniknąć ślubu Adroszulik podpalił stodołę opiekuna, licząc na to, że termin wesela zostanie przesunięty.

Przeliczył się jednak, gdyż mimo spalenia połowy wsi, ślub odbył się, a bezpośrednio niemal po nim nowożeniec został aresztowany. Na polecenie sędziego śledczego osadzono Adroszulika w więzieniu w Równem.

Czy sny są zjawiskami pamięci?...

Oddawna psychologów i laików interesowała mało znana dziedzina snów, co do których istniały najbardziej dziwaczne i skomplikowane teorie. Znalazł się jednak człowiek, który na podstawie doświadczeń, badań i intuicji stworzył teorię snów. Był nim Freud. Od tej pory liczba książek, omawiających sen pośpiesznie wzrasta. Autorzy wprowadzają terię psychoanalityczną w różnych odcieniach, albo poddają ją ostrej krytyce. Ostatnio ukazała się praca Gotleiba Schmidta p. t.: „Die seelische Junenwelt im Spiegel des Traumlebens“ (Świat wewnętrzny duchowy w świetle snów) Lipsk. A. Barth 1937. Autor zagadnienie snów potraktował oryginalnie i z naukową ścisłością. Marzenia senne są wg. jego zdania pamięciowym odtworzeniem przeżyć na jawie — zjawiskami pamięci. Przeżycie na jawie jest modelem obrazów sennych, marzenia senne są reprodukcją. Śpiący nie zdaje sobie sprawy z tego ani we śnie, ani na jawie. Przez interpretacje obrazów sennych możemy udowodnić powyższe twierdzenie. Praca Schmidta przezwyciężyła jednostronność tezy freudowskiej. W obszernym omówieniu naukowym dzieła niemieckiego uczonego dr. Stefan Szuman profesor U. J. twierdzi, że jeszcze stanowczo zawcześnie jest mówić o stworzeniu zwięzłej racjonalnej nauki o snach. Przypuszcza on, że wiedza o nich jedynie w przybliżeniu może być pewną. Ściśle nie można interpretować wszystkich snów. Nauka o nich może być pojmowana tylko jako wiedza o przybliżonym znaczeniu niektórych snów nie siląca się na zupełną, racjonalną interpelację wszystkiego, a może powstać na podstawie zasadniczej nauki o genezie symbolów i wyobrażeń symboli metaforycznych w naszej psychice. Prof. Szuman stwierdza jednak obiektywnie, że książka Schmidta stworzyła zasadniczy zarys wiedzy, którą badacze będą mogli rozwinąć i pogłębić. (Pil.)

Znów „Smętkówna“

W najbliższych dniach w sądzie okręgowym w Sosnowcu odbędzie się sensacyjna rozprawa o zmianę płci. Mieszkanka Niemców pod Sosnowcem Bronisława Bednarska licząca 20 lat, czując się więcej mężczyzną, aniżeli kobietą wniosła do sądu podanie o zmianę nazwiska i płci. Pierwsza rozprawa została odroczona, ponieważ sąd postanowił zasięgnąć opinii dr. Olbrychta z Krakowa. Dr. Olbrycht, który zbadał Bednarską oświadczył, że znajduje cechy męskie. Opinia lekarza biegłego niewątpliwie będzie miarodajna.

Japończycy poza granicami Japonii

Mimo przeludnienia Japonii, wyzyskiwanego przez rząd japoński dla usprawiedliwienia swych posunięć wojennych, Japończyków poza granicami właściwej Japonii, t. j. poza wyspami japońskimi, jest bardzo mało. Tereny, na które Japończycy chętnie by emigrowali ze względu na łagodny klimat, zbliżony do japońskiego, jak Kalifornia, Australia, Kanada, są zamknięte dla emigracji japońskiej, do innych zaś krajów Japończycy emigrują bardzo niechętnie.

Na kontynencie azjatyckim, poza Mandżurią i Szantungiem chińskim, znajduje się około 300.000 Japończyków, z kolei najwięcej Japończyków żyje w Ameryce Północnej — 170.000 i w Oceanii — 150.000; w Ameryce Południowej jest ich tylko 70.000, a w Europie — 3.000.

Charakterystyczne są zwłaszcza niewielkie skupienia Japończyków w ich własnych koloniach, tak więc w Korei mieszka 500.000 Japończyków (w Japonii żyje 200.000 Koreańczyków), na Formozie — 187.000, na południowym Sachalinie (Karafuto) — 285.000, na wyspach mandatowych — 17.000, w Szantungu — 235.000. W Mandżurii liczba Japończyków nie przekracza 250.000.

em.

Dziki i wilki na południu Polski

Z Gorlic donoszą: Na terenie gromad Regetów Wyżny i Reketów Niżny ukazały się duże stada dzików, które wyrządzają wielkie szkody.

W Jasieli pow. sanockiego pojawiły się stada wilków, które niszczą dobytek miejscowych gospodarzy. W ciągu ostatnich dni wilki porwały kilkanaście owiec.

Portret regenta Węgier ozdobi uniwersytet w Tokio

Znany na Węgrzech malarz, Marton Hosszu (który w Warszawie urządził w swoim czasie wystawę obrazów w „Zachęcie“), mieszkający obecnie stale w Anglii, przyjechał do Budapesztu, aby na zaproszenie towarzystwa węgiersko-japońskiego namalować portret regenta Węgier, admirała Horthy.

Portret ten ma być podarunkiem dla uniwersytetu w Tokio, a zarazem widomym znakiem przyjacielskich stosunków, jakie łączą Węgry z Japonią (między innymi wyrażają się one i tym, że na uniwersytecie w Tokio otwarto węgierską katedrę).

Książę Saigo, w imieniu rządu japońskiego przyjął portret admirała Horthy; portret ten przed wysłaniem go do Japonii będzie wystawiony w Anglii.

znaczyć. Pisarz, zapalający się do przedsięwziętej pracy, skupiający dookoła swego dzieła wszystkie myśli, całą uwagę (a tylko taki stan całkowitego poświęcenia się umożliwia tworzenie czegoś wartościowego) pisarz taki pogrąża się w stan maniakalny, w stan zmniejszonej poczytalności, jak każdy śmiertelnik, opanowany przez jakąś ideę fixe.

Ustaliwszy tedy, że grafomania jest, by tak rzec — predyspozycją psychiczną do pracy na warsztacie literackim, wymienię teraz czerpiąc z osobistych doświadczeń parę innych bodźców.

A więc naturalnie na pierwszym miejscu postawiłbym impulsy, rodzące się z przeżyć osobistych, z obserwacji bieżącego życia, z wrażeń jakie dają dzieła sztuki, muzyka i książki. Nie rozdzielam tych różnorodnych zjawisk na rodzaje, t. j. na impulsy, które rodzą się w zetknięciu osobowości pisarza z surowym, prawdziwym życiem i takie, które daje życie, zorganizowane w dziele innego twórcy, przełamane przez pryzmat cudzej indywidualności. Trudno bowiem ustalić wartość, znaczenie i siłę tych dwojakich bodźców. Pod wpływem autentyku życiowego powstają często bezwartościowe reportaże, pod wpływem papierowego życia szekspirowskich dramatów powstała dramaturgia Słowackiego. Miesiąc pobytu wśród najczarowniejszych widoków natury może okazać się mniej owocnym w skutki twórcze, niż jedno zdanie z jakiejś przeciętnej nawet książki. I odwrotnie: przypadkowa rozmowa z dorożkarzem może zapłodnić umysł i fantazję silniej, niż wielogodzinna dysputa w kręgu elity intelektualnej. Ważny jest więc nie rodzaj bodźców, ale typ psychiczny tego, kto bodźce odbiera. Są to wszystko truizmy, znane doskonale praktykującym pisarzom.

Gdy taki czy inny bodziec poruszył duszę pisarza, gdy nasunął mu pomysł, zaczyna się proces kształtowania tego pomysłu. Tu wypada wspomnieć o tak zwanym natchnieniu. Czy rzemieślnikowi potrzebne natchnienie? Jest to coś takiego nieuchwytnego, tak nierealnego, że wśród realistów wywołuje wzruszenie ramion. Rzemieślnik otrzymał czy wybrał sobie surowiec, rozkłada go na warsztacie i zaczyna majstrować, by sprostać zamówieniu. Do tego potrzebna jest umiejętność, biegłość, rutyna, w ostateczności talent (choć i to już — wymyka się trzeźwemu ujęciu w kategoriach rzemieślniczych) co jednak ma tutaj do roboty natchnienie? A jednak... wszelka praca twórcza uwarunkowana jest specjalnym stanem, który by można nazwać stanem wzmożonej czujności i mobilizacji sił duchowych. Wtedy, gdy myśl pracuje szybciej, gdy ręka działa silniej i sprawniej, gdy cała uwaga skoncentrowana jest dookoła tworzonego dzieła, wtedy mamy prawo mówić o natchnieniu. Pozornie mogłoby przeczyć istnieniu natchnienia to, że są artyści pracujący regularnie, stale w określonych godzinach. Czyżby na nich spływały fale natchnienia według rozkładu? Czyżby natchnienie mogło zjawiać się na zawołanie? Nie jest to tak paradoksalne jakby się mogło wydawać. Wielkie znaczenie posiada bowiem jeszcze jeden czynnik: wola twórcza, pewien swego rodzaju trening duchowy, dzięki któremu artysta w mniejszym lub większym stopniu może wprowadzić się w trans, czyli w stan owego natchnienia. Różne będzie natężenie i czas trwania transu twórczego, nie codzień oczywiście jednakowe.

Przypomnijmy mądre pytanie Norwida: czy **jest** się poetą, czy się poetą **bywa?** Naturalnie bywa się poetą, nie można nim być o każdej porze i w każdej sytuacji. **Bywa się poetą**, gdy się chce nim być i gdy okoliczności sprzyjają napływowi natchnienia. Wtedy i rzemieślnik staje się artystą, wtedy warsztat przemienia się — jakby to powiedział Szukalski — w „twórcownię“, a produkt ukazuje się w kształcie dzieła sztuki.

Uznając wagę natchnienia w twórczości literackiej, daleki jestem od przeceniania tego czynnika. Praca i to wszystko czym przy pracy się operuje: a więc kultura duchowa, wiedza ogólna, umiejętności techniczne posiadają w procesie twórczym znaczenie daleko większe. Gdy wielkiego Edisona zapytano raz o genezę jego wynalazków, odpowiedział krótko: 10 proc. natchnienia, 90 proc. pracy. Sądzę, że każdy rzetelny artysta podpisałby się pod tą receptą, gdyby chodziło o przepis na dzieło sztuki.

Pozwolę sobie na zakończenie przytoczyć jedno curiosum z mojej skromnej praktyki literackiej. Będzie ono ilustracją do podanych wyżej rozważań o natchnieniu i pracy. Wiadomo, że pisarze bardzo często miewają kłopoty z wynalezieniem dobrego tytułu dla swej książki. Tytuł, który podoba się autorowi może nie podobać się wydawcy, a wydawca wie z doświadczenia, że dobry tytuł to połowa powodzenia książki. I często utwór gotowy już do druku czeka długo i daremnie na to, by autorowi udało się wymyślić odpowiedni dla treści i dla wydawcy tytuł. Bywają jednak czasem inne sytuacje: zjawia się dobry tytuł i jakby naprasza się by dorobić do niego treść. — Mnie właśnie zdarzyła się taka historia. Nie pamiętam już w jakich okolicznościach przyszedł mi na myśl tytuł „Tancerz bez nóg“. Wydał mi się dość frapujący, bo i sensacyjny i symboliczny. Nosiłem się z nim kilka lat, zanim doszedłem do wniosku, że da go się użyć do noweli. I rzeczywiście — pewnego dnia ulegając presji tego tytułu napisałem nowelkę której bohaterem jest młody, sparaliżowany i przykuty do fotela tancerz. Lecz podczas pisania w zapale pracy oś utworu uległa skrzywieniu, inne pomysły się tu doczepiły, punkt ciężkości przesunął się z osoby tytułowego bohatera na inne sprawy. I po napisaniu powiastki z żalem musiałem wyrzec się tak atrakcyjnego według mnie tytułu, nowelę nazwałem „Tango“, tytuł bardzo pospolity, lecz on właśnie był najstosowniejszy, a etat „Tancerza bez nóg“ do dziś dnia wakuje. A przecież nie jest to chyba zły tytuł.

Tadeusz Łopalewski

Uwagi o akcji agronomicznej na wsi

Nie ma na świecie rzeczy wiecznych, trwających bez zmian i bez końca. Jest to prawo naturalne, które stosuje się nie tylko do materii bez dusznej, lecz i do form organizacyjnych życia społecznego w różnych środowiskach. W miejsce jednych form organizacyjnych, jako nie odpowiednich dla zmieniających się warunków życia społecznego, powstają inne, bardziej odpowiadające obecnym warunkom. Taki już jest porządek na świecie, do którego człowiek dostosowywać się musi.

Życie nie dopuszcza żadnych wyjątków od tej reguły, gdyż to mści się wcześniej czy później. Takie memento staje właśnie przed oczyma, gdy dotkniemy sprawy prowadzonej dotychczas tak zwanej akcji agronomicznej na wsi.

Pod nazwą akcji agronomicznej rozumie się pracę agronomów, inspektorów i instruktorów, którzy występują na terenie wsi z ramienia czy to Izby Rolniczej, czy to Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, czy innej organizacji rolniczej męskiej czy żeńskiej, udzielają porad, dokonują inspekcje, lustracje przysposobienia rolniczego i t. d. Każdy z nich, z niewielkimi wyjątkami, ma do czynienia z gospodarzem X czy Y. Metody pracy są tego rodzaju, że każdy z wymienionych rodzai pracowników agronomii ma wyjazdy tak zwane „w teren" według opracowanego planu. Wie niemal dokładnie u jakiego gospodarza będzie za tydzień, czy za miesiąc. Jaki by wielki i pracowicie ułożony plan nie był, wszystko jedno liczba gospodarstw wybranych pod opiekę da się niemalże na palcach policzyć.

Mówiąc o wyjazdach w teren, musimy podkreślić, że jest to praca pod względem fizycznym bardzo nawet wyczerpująca, zwłaszcza w naszych warunkach komunikacyjnych. Nic dziwnego, że w pracy agronomicznej nie widzimy ludzi w starszym wieku, tak jak w jakiejś innej instytucji, gdzie odwrotnie większość stanowisk jest obsadzona przez osoby starsze.

Nie dość tego, że praca agronomiczna jest prowadzona wśród poszczególnych gospodarzy: czy organizacja gospodarstw, czy przysposobienie rolnicze, czy kontrola mleczności i t. p., w wielu wypadkach są prowadzone wśród tych samych gospodarzy od lat kilku. Są nawet takie gospodarstwa, którym pod opieką wcale nieźle się powodzi, a od szeregu lat, jak obrazki, są pokazywane różnym Komisjom wojewódzkim, ministerialnym i t. d.

Wszystko to dokonuje się za pieniądze podatkowe, płacone przez każdego gospodarza, wszystko to dokonuje się za te pieniądze dla kilku, kilkunastu a nawet jeżeli i dla kilkuset gospodarzy — to wszystko w stosunku do ogółu rolnictwa jest bardzo niewiele.

Zwolennicy metody indywidualnego oddziaływania na gospodarkę rolną, czyli metody pracy agronomicznej wśród poszczególnych gospodarzy, a do tego gospodarzy specjalnie wybranych, twierdzą, że podniesienie poziomu agrotechnicznego wśród gospodarzy wybranych będzie „promieniowało" na otoczenie. Być może, że i taka możliwość zachodzi, dlaczego nie. Jednakże uogólnić tego nie można, bowiem nie każde gospodarstwo, objęte opieką agronomiczną, podnosi się na wyższy szczebel kultury rolnej oraz nie każde z dobrze prowadzonych ma odpowiednie warunki do promieniowania. Zresztą mówić wiele o promieniowaniu kultury gospodarzy, w warunkach naszych na ogół bardzo pod wielu względami skomplikowanych stosunków, byłoby śmiesznym chwaleniem się, wobec tego co jest na prawdę w rzeczywistości. Można tylko jedno powiedzieć, że niezależnie od opieki agronomicznej, roztoczonej nad tym czy innym gospodarzem przez agronomów, czy instruktorów, zmieniają się warunki gospodarowania, zmienia się na lepsze ogólny stan wsi naszej. Świadczą o tym przykłady z tych rejonów, gdzie opieka agronomiczna nie docierała.

Do scharakteryzowanej przez nas metody pracy agronomicznej na wsi, dostosowany jest cały system organizacyjny, który przedstawia się następująco. Bezpośrednio na terenie znajdują się kółka rolnicze, zrzeszające od kilku do kilkunastu lub więcej gospodarzy. Z pracą kółek rolniczych bywa różnie, jedne pracują, in. istnieją tylko na papierze, co wcale specjalnej ujmy nie przynosi, gdyż martwych organizacyj w społeczeństwie jest bardzo wiele, i jeszcze nie świadczy źle o całym systemie, gdyż niezależnie od żywotności Kółek Rolniczych jest prowadzona praca wśród poszczególnych gospodarzy. Jest to charakterystyczne dla całego systemu, dla którego istnienie kółek rolniczych jest obojętne, pomimo, że o tych kółkach mówi się aż zbyt wiele. Niemalże na palcach można policzyć kółka rolnicze w każdym powiecie, które coś robią. Reszta, obrzymia większość, figurują jako materiał statystyczny w sprawozdaniach agronomów.

Organizacyjnie biorąc kółka rolnicze mają swoją nadbudowę, dla każdego powiatu oddzielnie, w postaci tak zwanego Okręgowego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych. Jest to dobrowolna organizacja rolnicza, która od każdej innej organizacji tym się różni, że na swoją egzystencję czerpie środki z wydziału powiatowego i Izby Rolniczej w postaci subwencji, pochodzącej jak wiadomo z sum podatkowych, łożonych przez wszystkich gospodarzy w powiecie. Tak jak wiele kółek rolniczych, tak też i większość Okr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych istnieje na papierze. To wcale nie przeszkadza, by pod firmą nieżywotnej organizacji rolniczej o charakterze organizacji powiatowej przy dotychczasowym systemie, pracę agronomiczną prowadzili agronomowie. Tak też i jest, praca ta jest prowadzona niezależnie od tego, czy zarządy O. T. O. i K. R. istnieją czy też nie istnieją, pracują czy nie pracują. Dzieje się to dlatego, że metoda pracy może pochłonąć bardzo wiele sił pracowniczych bez żadnego sprawozdianu wyników.

Mówiąc o tym nie możemy przemilczeć żywotności niektórych O. T. O. i K. R., pracujących w dużej mierze w oparciu o własne fundusze. Nie o to nam chodzi. Lecz o to, że praca agronomiczna, prowadzona wśród gospodarzy indywidualnych, pod dyrektywą zarządu OTO i KR. czy bez tego, może dać zadowolenie tylko dla nielicznego grona wybrańców.

Na szczeblu organizacji wojewódzkiej już nie jedna organizacja patronuje swoją władzą organizacjom powiatowym, lecz dwie: Izba Rolnicza i Wojewódzkie Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych. O nich także coś niecoś powiedzieć należy, pomimo, że zdawałoby się, że zbyt daleko stoją od pracy w terenie. A więc Wojewódzkie Tow. Org. i Kółek Rolniczych (ongiś potężna instytucja wśród dobrowolnych organizacyj, utrzymywanych za pieniądze podatkowe, obecnie stojąca w cieniu), chociaż nie ma własnych środków pieniężnych, to pomimo, że istnieje na szczeblu wojewódzkim samorząd gospodarczy w postaci Izby Rolniczej, także chce coś robić, lecz co robić — niewiadomo. Głowią się nad tym zarządy W. T. O. i K. R., w których skład wchodzą ci sami ludzie, co i do władz Izby Rolniczej. W. T. O. i K. R. otrzymuje pieniądze z Izby Rolniczej, zatrudnia kilku pracowników, w tym jednego kierownika, i jakoś życie płynie. W sprawozdaniu pisze się, że tyle a tyle kółek rolniczych w każdym powiecie, że dokonano tyle a tyle lustracyj OTO. i KR., że wysłano tyle okólników i t. d. A co z tego wyszło, — nic. I bez tego Izba Rolnicza jest w stanie wiedzieć, ile członków liczą organizacje, z którymi ustawa nakazała współpracę.

Właściwą organizacją rolnicza na szczeblu wojewódzkim jest Izba Rolnicza, powołana na mocy specjalnego rozporządzenia do sprawowania pieczy nad rolnictwem, przy czym to sprawowanie ma się odbywać przy udziale O. T. O. i K. R., z którymi Izba ma ustawowy obowiązek współpracować. Powstająca Izba Rolnicza przejęła system pracy agronomicznej od poprzednio istniejącej organizacji dobrowolnej. Dzięki temu ma możność prowadzenia akcji niezależnie od żywotności O. T. O. i K. R. i Kółek Rolniczych, gdyż system ten, jak zaznaczyliśmy, opiera się o pracę agronomów, instruktorów i inspektorów, którzy od dawna przyjętymi metodami prowadzą pracę wśród poszczególnych gospodarzy. Można powiedzieć, że w obecn. systemie organizacyjnym Izba Rolnicza jest jedyną instytucją, która ma możność nadania kierunku pracy pracownikom agronomicznym. Od niej poza jej pracownikami, zależni są pod wieloma względami pracownicy organizacyj powiatowych, z wyjątkiem tych agronomów powiatowych, którzy są na etacie wydziałów powiatowych.

Zresztą o pracownikach agronomicznych można powiedzieć jedno, że w dotychczasowym systemie stanowią oni warstwę ludzi najbardziej w hierarchii pracowniczej upośledzonych pomimo, że wielu z nich posiada wyższe kwalifikacje naukowe. Obarczeni ciężką pracą, wyczerpującą zdrowie, w związku z licznymi rozjazdami, można powiedzieć, że tak jakby i nie mają unormowanych warunków pracy i skromnego wynagrodzenia. Pomijając tych nielicznych agronomów powiatowych, którzy są na etatach wydziałów, większość pracowników agronomicznych pracuje na głodowych pensjach i żyje, mając przed sobą ciągłą ewentualność zredukowania z posady za trzymiesięcznym wymówieniem. Ten stan rzeczy wcale nie rokuje dobrych wyników pracy, niezależnie od tego, jaką metodę stosuje się.

Wieś nasza jest już na tyle dojrzałą, że „opiekunów" wszelkich potrzebuje jak najmniej, że sama o siłach własnych synów może zrobić daleko więcej, aniżeli dotychczas dla niej robi się. Chodzi o to, by praca wsi była w odpowiedni sposób zorganizowana, nastawiona i kierowana. Do tego winna przyjść inna metoda pracy i system organizacyjny.

Stefan Jurczeń.

Akcja pomocy zimowej
będzie w roku bieżącym rozpoczęta wcześniej

Jak się dowiadujemy, w najbliższym już czasie rozpoczęte będą prace przygotowawcze do tegorocznej akcji pom. zimowej. W roku bieżącym akcja ta rozpocznie się wcześniej, prawdopodobnie już w końcu września.

Zbiórki odzieży w tym roku prawdopodobnie nie będzie, ubiegłej bowiem zimy nie przyniosła ona poważniejszych rezultatów.

Strajk w masarniach zaostrza się

Strajk pracowników rzeźnicko wędliniarskich Chrześcijańskiego Związku Zawodowego, który wybuchł przed kilku dniami i objął 80 robotników, jak dotychczas nie został zlikwidowany.

Cech Rzeźników i Wędliniarzy Chrześcijan w Wilnie, do którego należą zainteresowani pracodawcy, w odpowiedzi na wzmianki prasowe o strajku, rozesłał list, w którym oświadczył, że strajk nie ma podłoża ekonomicznego, że jest dziełem kilku niezadowolonych osób, że pracodawcy nie wyzyskują swoich pracowników itd.

Na to strajkujący odpowiedzieli listem, stwierdzającym „nieprawdziwość treści" oświadczenia cechu.

Strajkujący piszą:

„Poczynając od 1935 roku przedstawiciele Chrz. Zw. Zaw. Pracowników Rzeźnicko-Wędliniarskich bez przerwy i kilkadziesiąt razy pośrednio i bezpośrednio osobiście i pisemnie zwracali się do Cechu z prośbą o zawarcie układu zbiorowego, regulującego warunki pracy i płacy pracowników rzeźnicko-wędliniarskich. Pracodawcy wyciągniętą do nich dłoń porozumiewawczą stale odrzucali, nie racząc nawet zainteresować się aż do ostatniej chwili treścią propozycyj swoich pracowników.

„Pracodawcy na kilka tygodni przed strajkiem zastosowali wypowiedzenie pracy dla tych pracowników, którzy mieli odwagę otwarcie przyznawać się, że należą do Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Pracown. Rzeźnicko-Wędl.

„Żadnych najazdów i poturbowań podczas strajku ze strony pracowników nie było. Jeden z pracodawców symulował rzekome najście na pracownię, którego nie było, co oficjalnie przez władze śledcze zostało wyjaśnione.

„Winę za strajk ponosi całkowicie Cech, który nie chce dotychczas w ogóle rozmawiać z przedstawicielami pracowników na temat układu. Stanowisko, zajęte przez pracodawców, prawdopodobnie zmusi Związek do wyrażenia zgody na propozycje wszystkich innych Związków poparcia słusznych żądań pracowników rzeźnicko - wędliniarskich ogólnym strajkiem **wszystkich pracowników chrześcijan miasta Wilna**".

15.534 strzelców-rolników

Liczba 15.534 strzelców-rolników przeszkolonych w Zw. Strzeleckim w r. 1935 oznacza, że ten dział pracy organizacyjnej — p. r. — obok przysposobienia wojskowego — p. w. — jest opanowany również dobrze. — Jeszcze w r. 1933 stan liczebny uczniów był mniejszy i wynosił 11.401.

Gdy chodzi o szkolenie zespołów, to w r. 1933 było ich tylko 1.487, natomiast w r. 1935 ilość ich podniosła się do 2.040.

Kursy dla przodowników rolniczych we wszystkich okręgach i podokręgach strzeleckich ukończyło w r. 1935 2.251 strzelców. Zainteresowana młodzież pochodzi z ośrodków wiejskich i pododdziałów małomiasteczkowych. Te dane odnoszą się do pracy planowych i pozaplanowych Zw. Strzeleckiego, zarejestrowanych w Centralnym Komitecie do Spraw Młodzieży Wiejskiej i w Komendzie Głównej Zw. Strzeleckiego.

Wojna chińska nie zahamowała białostockiego eksportu

Wojna w Chinach nie zmniejszyła wywozu towarów włókienniczych z Białegostoku.

Przemysł białostocki pracuje zresztą nie tylko dla Chin, lecz i innych krajów pozaeuropejskich. Należy wśród nich wymienić Syrię i Unię-Południowo-Afrykańską. Obecnie zarysowuje się możność zdobycia rynku egzotycznego, mianowicie Boliwii, republiki południowo-amerykańskiej, gdzie odczuwa się potrzeba przywozu dużej ilości koców i lekkich tkanin. Boliwia żywo zainteresowała się naszym Białym łokiem.

O raku i rakostanie

Raki to jeden z produktów wywozowych za granicę z naszych ziem. Wywozimy ich dużo. Tak np. w lipcu wywieźliśmy z okręgu Izby Przemysłowo-Handlowej około 19,000 kg. żywych raków. Wywóz kierował się wyłącznie do Niemiec.

Możliwości tego wywozu są większe. Niestety nasze wiadomości o raku nie są przeważnie większe od wiadomości chłopca wiejskiego, obdzierającego żabę na przynętę dla raków, lub szukającego gołą ręką raków między karczami. Nasze rzeczki, stawy i jeziora mogłyby znacznie podnieść swą wartość gdyby prowadzona w nich była umiejętna gospodarka rakami. Dużą pomocą dla zainteresowanych może być broszura Władysława Zimnickiego p. t. „O raku i rakostanie Ziemi Wileńskiej" (Wilno 1935).

Powinniśmy na tę zaniedbaną gałęź naszej gospodarki zwrócić baczniejszą uwagę.

Można mieszkać wśród cacek ale trzeba mieć sporo pieniędzy

Z wystawy meblarskiej

Należy przede wszystkim stwierdzić, że eksponaty na wystawie „Wnętrze mieszkaniowe", zorganizowanej przez wileński Cech stolarzy, bednarzy i tapicerów, są przeznaczone prawie wyłącznie dla ludzi zamożnych, mogących sobie pozwolić na jednorazowe bezboleśne dla równowagi budżetu wydanie średnio tysiąca złotych. I to za tę sumę tylko jeden pokój w mieszkaniu zostałby ozdobiony wykwintem meblowym. Na podciągnięcie reszty pokoi do poziomu potrzebne by były nowe tysiące złotych.

Oczywiście nie można z tego robić zarzutu naszym stolarzom o wyższych aspiracjach, że pragną przede wszystkim obsłużyć dobrze klienta zamożnego. Należy jednak stwierdzić, że na wystawie (przynajmniej) zapomniano o kliencie przeciętnym, który by chciał mieć w swoim mieszkaniu rzeczy niedrogie lecz estetyczne.

Oczywiście każdy przyzna, że orzechowy „pokój jadalny" w stoisku N 12 p. Sienkiewicza jest wykonany z całą maestrią kunsztu stolarskiego i można pozazdrościć temu kupcowi leśnemu, który, powiedzmy lekką rączką, zapłacił za niego już w pierwszych dniach wystawy 2.500 złotych. Coprawda można by było wysunąć pewne zastrzeżenia co do jego „stylu" — zmodernizowanego Biedermajera, ale to rzecz gustu. Kupcowi leśnemu podobał się, a to dla twórcy jest najważniejsze. Każdy zwiedzający podziwia też fotel skórzany zakładu tapicerskiego p. Mołodeckiego. W pewnej swej części fotel ten przypomina w powiększeniu spód opony samochodowej i wygląda to jak ostatni krzyk nowości. Całość wygląda jak cacko, które chciałoby się mieć u siebie w zacisznym kąciku dla wieczorowego czytania romantycznych powieści. Jednak cena tego cacka tapicerskiego rozwiewa marzenia — 400 złotych za jeden fotel —to luksus, dostępny dla nielicznych w warunkach wileńskiej stopy życiowej.

I dlatego też na wystawie często pada pytanie:

— Dlaczego wystawiono prawie wyłącznie tak drogie meble?

Pewną sensację na wystawie budzi „sypialnia Simor" p. Skrodzkiego. Fornir łóżek, bieliźniarki i szafeczek jest tak nieoczekiwanie kolorowy, że zmusza do bliższego przypatrywania się i poszukiwania „szwindlu" farbiarskiego. Okazuje się jednak, że jest to fornir — nowość, sprowadzany od niedawna z Włoch. „Simor", według informacji obsługi stoiska, pochodzi z Abisynii i został udostępniony w większych ilościach po zdobyciu Abisynii przez Włochy. Mamy więc „namacalny" dowód intensywnej eksploatacji bogactw naturalnych Abisynii przez Włochy. Cena tej „sypialni" wynosi 1750 złotych.

Meble są przeważnie fornirowane całkowicie. Jest palisander, mahoń, oraz krajowe — jesion, jawor, orzech, dąb, klon itd. Ci którzy nie lubią nowoczesnych lekkich lub jak inni nazywają „dętych", „pustych" mebli, mogą znaleźć parę „masywów". Oto p. Oszurko wystawił „salon" mahoniowy w stylu empir. Prawie masyw. Cena też „nie lekka" — 1700 złotych.

W pierwszym dniu wystawy został zakupiony jeden z tańszych „pokojów jadalnych" z dębu fornir p. Skrodzkiego za cenę 700 złotych.

Dosłownie zaś w pierwszych minutach otwarcia p. marszałek Prystor nabył wiklinowy przedpokój, wykonany przez spółkę 8 ociemniałych, b. czeladników warsztatów koszykarskich Wileńskiego Kuratorium Ociemniałych. Na wystawie istnieją dwa stoiska z wyrobami z wikliny i rogożyny. Wyroby ociemniałych prawie w niczym nie ustępują w wyglądzie zewnętrznym wyrobom swoich widomych konkurentów. Na marginesie tego należy dodać, że Spółdzielnia czeladników ociemniałych, powstała niezbyt dawno, na ogół rozwija się dość dobrze. Ociemniali rzemieślnicy utrzymują się całkowicie pracą rąk własnych. Normalnie sprzedają swoje wyroby za pośrednictwem sklepu Kurat. Ociemn. na Gdańskiej, który pobiera od nich niestety zbyt wysokie komisowe, bo wynoszące 20 proc. Wystarczyłoby i 10 proc.

Ogółem stoisk jest 27. Wystawili swoje wyroby pp. Seta, Kieda, Mamenas, Brzozowski, Miklasz, Prywatna męska szkoła Rzemieślniczo - Przemysłowa T-wa Salezjanów, Jurkiewicz, Symonowicz, Danilewicz, Małachowski, Spółdzielnia Meblowa Rzem. Chrz. i inni. Prawie wszyscy reprezentują mniej lub więcej udany styl nowoczesny — prostotę i daleko posuniętą użytkowość.

Należy dodać, że stolarze na ogół narzekają na dość duży spadek cen w porównaniu z poprzednimi latami. Wykwintne meble szły kiedyś w cenie o wiele wyższej, niż teraz, i były bardziej poszukiwane, niż dziś, w okresie b. dużego spadku stopy życiowej nawet sfer zamożnych.

(wl.)

Piszą do nas

Sprawa o grosz,
ale czy nie można grzeczniej?

Wyjeżdżając z Wilna miałem sporo pakunków postanowiłem je więc zdać na bagaż. Sprawa poszła gładko. Pakunki zostały zważone, ja zaś przeszedłem do „okienka“ żeby zapłacić i otrzymać kwit bagażowy.

W okienku urzędnik kolejowy spojrzał na mnie jakoś nieprzyjemnie, jak na intruza, odrazu jednak zabrał się do załatwienia sprawy.

— Dwa, dwadzieścia jeden! — usłyszałem po chwili. Znalazłem „dwa“, znalazłem „dwadzieścia“, utknąłem na chwilę na „jednym“. Miałem wprawdzie grosz szkoda mi go jednak było bo trzymałem go „na zawód“. Znalazłem dwa grosze i zapłaciłem 2.22.

Urzędnik zgarnął pieniądze, wydał mi kwit i tak mi przynajmniej się zdawało grzebał w szufladzie szukając grosza reszty.

Grosza widocznie jednak nie znalazł bo spojrzał na mnie już zupełnie jak na natręta i zapytał wcale niegrzecznie:

— Czego pan tak na mnie patrzy?!

Zmieszałem się. Żeby ratować sytuację wybąkałem.

— Należy mi się grosz reszty.

W odpowiedzi burza pogardliwej ironii spadła na mają głowę:

— Ach, grosz panu należy się, panu chodzi o grosz, proszę pana ja nie grosz przepłaciłem!

— Ma pan swoje dwa grosze! — to mówiąc położył przedemną na okienku dwa grosze.

Zrobiło mi się niewymownie przykro. Oto ten człowiek przepłaca ciągle „nie tyle“ t. zn. bardzo dużo (może setki zł), a ja żądam od niego grosza reszty!

Zacząłem tłumaczyć się... Odszedłem od okienka. Dwu groszy oczywiście nie zabrałem, bo należał mi się tylko jeden. Było mi przykro, choć nie czułem się wcale winny.

P. S.

Z życia wsi

W pogoni za... „emeryturą“

Nie ma na wsi nic bardziej ponętnego jak emerytura. I nic w tym dziwnego. Otrzymać przy lichej gospodarce kilka złotych na miesiąc jest szczęściem nieopisanym. To też wpływają ze wsi do urzędów podania od włościan w sprawach emerytalnych, opisujące najrozmaitsze wypadki i okoliczności, powodujące utratę zdolności do pracy zarobkowej.

Posłuchajmy, jakie to bywają wypadki i okoliczności.

* * *

Jan J. ze wsi T. gm. R. lat 21 ścinał w lesie państwowym sosny i piłował je na metry opałowe. Jakoś jedna z tych sosen stłukła mu nogę i dała powód do starań o zaopatrzenie. Wyleczono go bezpłatnie i początkowo otrzymywał 60 zł. miesięcznie, następnie, w miarę polepszającego się stanu zdrowia nogi — sumę tę zmniejszono aż do zł. 4. Poszkodowany wniósł wówczas odwołanie do Warszawy i po pewnym czasie otrzymał stąd zawiadomienie o dniu jego rozprawy. Z zawiadomienia wynikało, że obecność petenta obowiązkowa nie jest, jednak J. J. postanowił pilnować sprawy osobiście. Nie mając zaś pieniędzy na kolej udał się do Warszawy... **pieszo.** Tam i z powrotem przeszło 900 km, przy chorej nodze. Lecz to miało być pomocne przy badaniu lekarskim

Decyzji z najwyższej instancji w tej sprawie na razie nie otrzymano.

* * *

Józef G. z tejże wsi i gminy zgodził się fabrykować betony na studnię dla pewnego urzędu państwowego. Wróciwszy z pracy zaniemógł i nazajutrz odwieziono go do szpitala gdzie tegoż dnia zmarł. Żona wszczęła kroki o „emeryturę“. Szpital wydał zaświadczenie, iż przyczyną zgonu był wywrót jelit.

* * *

Barbara Sz. lat 69 ze wsi S. gm. R. wydała już kilka złotych na znaczki „sztemflowe“ do sprawy o „emeryturę“, która jej się „należy“ po utracie dwóch synów w armii rosyjskiej w czasie wojny światowej. Petentka pisze m. in.: ‚Synów miałam **ośmiu.** Dwóch umarło śmiercią naturalną, dwóch zabito na wojnie rosyjskiej w Karpatach 1916 r., pozostali zaś czterej wraz z mężem nie dają mi jeść na stare lata. Zabici dwaj byli najlepszymi moimi synami. Proszę więc polski Rząd przyznać mi choć cokolwiek, bo cara też zabito, a bolszewicy nic mi nie dadzą. Tymczasem zaś synowie z chaty mnie prędko wyrzucą“.

* * *

Inną nieco „historię“ podaje sąsiadka jej S. — wdowa, mająca **siedmiu** dorosłych już synów. Ktoś jej doradził (a doradców na wsi nie brak), że siódmy syn może przynieść jej szczęście (jak siedem słoni). Ponieważ zaś jest już dorosły i został dawno ochrzczony, przeto trudno prosić Pana Prezydenta w kumy, warto jednak spróbować wszcząć starania o — emeryturę na stare lata. Na przeszkodzie do szczęścia było kilka hektarów ziemi, stanowiącej własność staruszki. Ale i w tym doradzili sąsiedzi. Grunt rozdzielono między siedmiu synów, matka zaś została bezdomna i bez środków do życia. „Emerytury“ jednak nie otrzymała, synowie zaś krzywdzą ją na każdym kroku. Grozi jej kij żebraczy.

Na tym kończy się często pogoń za „emeryturą“.

Jan Hopko.

Otwarcie składnicy spółdzielni spożywców w Horodzieju

W ruchliwym miasteczku Horodziej, pow. nieświeskiego, znanym z ożywionego handlu zbożem, została otwarta w sierpniu br. składnica artykułów spożywczych oddziału baranowickiego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem“. Oddział baranowicki „Społem“, znajdujący się ze swymi magazynami przy stacji centralnej, obsługuje 90 spółdzielni spożywców w powiatach: baranowickim, stołpeckim, nieświeskim, nowogródzkim i słonimskim. W dalszym planie jest otwarcie składnicy w Słonimie.

Otwarcie punktu skupu zboża w Mołczadzi

Spółdzielnia rolniczo-handlowa w Baranowiczach otworzyła w ostatnim tygodniu nowy punkt skupu zboża w Mołczadzi.

W dalszej kolejności mają być zorganizowane punkty skupu zboża w Lachowiczach, Horodzieju i Pogorzelcach.

Olbrzymie straty w Podlesiu

W dniu 14 bm. we wsi Podlesie gm. Horodziej w pow. nieświeskim w domu Krena Filipa wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar, który przeniósł się na budynki sąsiednie. Ogółem poszkodowanych jest 54 gospodarzy, spaliło się 48 domów mieszkalnych 43 chlewy i 26 stodół — razem z tegorocznymi zbiorami. Straty przekraczają 100 tys. złotych. Na miejsce pożaru przybyła specjalna komisja. Zawiązał się komitet pomocy pogorzelcom.

Wieś Podlesie została skomasowana, jednak mieszkańcy na kolonie jeszcze się nie zdążyli przenieść.

Głębokie

— **Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych przydzielił na powiat dziśnieński 4.000 zł.** subwencji na zaopatrzenie wodne na wypadek pożaru w miejscowościach: Głębokie, Łużki, Dokszyce i Parafianów.

Budowę zbiorników wodnych w powyższych miejscowościach zarządy gmin ne rozpoczną w najbliższym czasie pod kierownictwem PZUW.

Nieśwież

— **Związek Weteranów Powstań Narodowych** w Nieświeżu uruchamia z dniem 20 sierpnia br. nową spółdzielnię spożywczą przy ul. Bernardyńskiej 12.

— **Zarząd Miejski w Nieświeżu ufundował** dwie nagrody przechodnie na konkursy hippiczne dla pułku ułanów im. Króla Stefana Batorego.

— **Szkarlatyna.** Na terenie m. Nieświeża zapanowała epidemia szkarlatyny. Zarząd Miejski przystąpił energicznie do zlokalizowania choroby. Wszyscy chorzy i podejrzani są szczepieni bezpłatnie na koszt Magistratu. Szczepień dokonywa przez cały dzień Ośrodek Zdrowia w Nieświeżu.

— **Na szkodę Zająca Piotra,** zam. we wsi Siekierzyce, gm. kleckiej spłonęła doszczętnie stodoła wraz z tegorocznym zbiorem, oraz narzędziami rolniczymi. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono.

— **Deszcze.** Od czterech dni padają na terenie powiatu ulewne deszcze. Rolnicy niepokoją się o zwózkę zżętych koniczyn.

Owoce po 2 i pół gr. kilo

Właściciele sadów z terenu powiatu zwieźli na rynek w Nieświeżu wielką ilość doskonałych owoców. Cena wcale dobrych jabłek, gruszek i śliwek waha się od $2^1/_2$ do 10 groszy, za 1 kg.

Organizacja spółdzielni w Łużkach

W Łużkach, pow. dziśnieńskiego, odbyło się zebranie członków kasy Stefczyka, na którym uchwalono zorganizować w Łużkach spółdzielnię handlową „Rolnik“. Organizacja tej placówki ma niewątpliwie wszelkie widoki powodzenia, bowiem jak dało się zauważyć, ludność miejscowa chętnie popiera tego rodzaju placówki.

Pokątna akuszeria

Posterunek P. P. w Howeźnie pow. nieświeskiego na skutek polecenia prokuratora wszczął dochodzenie przeciwko A. Hołowni zam. we wsi Siejłowicze, gm. Howezna, podejrzanemu o nieumyślne spowodowanie śmierci Anny Chwyćkowej, zam. w tejże wsi, przy udzieleniu pomocy przy porodzie.

Ogórki baranowickie idą do Anglii

Eksportowa przetwórnia mięsna „Kresexport“ w Baranowiczach przystąpiła do budowy przetwórni ogórków konserwowanych. Ogórki surowe przetwórnia zakontraktowała u warzywników z terenu gm. lachowickiej pod Baranowiczami, przeważnie Tatarów, znanych na tutejszym terenie z umiejętności hodowli ogórków. Przetwórnia zostanie uruchomiona w nadchodzącym sezonie jesiennym. Ogórki konserwowane będą wysyłane do Anglii razem z przetworami mięsnymi „Kresexportu“.

Zwłoki na torze

Dnia 16 bm. o godz. 4-ej na szlaku Sokółka — Orany na prawym torze znaleziono zwłoki mężczyzny lat 22 niewiadomego nazwiska — przypuszczalnie przejechanego przez pociąg 791 lub 736. Zwłoki przekazano policji. Prawdopodobną przyczyną wypadku jest samobójstwo.

Potworek w Głębokiem

U Gielmanów, zamieszkałych w Głębokiem, urodziło się dziecko płci męskiej, które posiada trzy ręce, trzy nogi i dwa narządy płciowe (męskie).

„Baby na rowerze“



Angielska matka wyjeżdża na „majówkę“ rowerem, lokując swoje „baby“ w specjalnym koszu, przymocowanym do roweru

Praca sadownicza w powiecie nieświeskim

W ostatnich dniach odbyła się lustracja zespołów pielęgnacji sadów powiatu nieświeskiego przez insp. Ochrony Roślin Wileńskiej Izby Rolniczej mgr. Ryszarda Kruszyńskiego.

Na terenie pow. nieświeskiego istnieją zespoły sadownicze już 2-gi rok, a mianowicie: w Czerepach, Kuchczycach, Kaczanowiczach I i II, oraz Onoszkach. W bież. roku zgłoszono nowe zespoły, które już częściowo pracują, jak np. w Pleszewiczach. Wyróżniają się pracą zespoły w Kaczanowiczach, Onoszkach i Czerepach oraz dobrze zapowiada się praca w Pleszewiczach.

Należy podkreślić, że zespołem w Czerepach energicznie opiekuje się p. Maria Rymszanka z Hurynowszczyzny, gm. hrycewickiej, zawdzięczając jej bezinteresownej pracy, zespół ten wyróżnia się.

Celem zespołu jest nauczanie członków prowadzenia sadownictwa. W związku z tym urządzane są odpowiednie kursy w okresie jesiennym i zimowym. Praca w zespołach polega na zabiegach uprawowych i pielęgnacyjnych według instrukcji Wil. Izby Rolniczej. Jeden zespół liczy 8—12 członków, którzy zobowiązują się stosować odpowiednią uprawę w sadzie (nie wolno np. uprawiać kłosowych, oleistych i koniczyny, — natomiast zaleca się uprawianie okopowych, warzyw lub mieszanek).

Uczestnicy zespołu zakładają na drzewkach opaski **chwytne** (w końcu czerwca) i **lepowe** (w końcu września) przeciwko szkodnikom. Z Okręgowego Towarzystwa Org. i Kółek Roln. mają do użytku opryskiwacz i stosują systematyczne opryskiwanie karboliną sadowniczą na drzewka w stanie bezlistnym, oraz 2 lub 3-krotne opryskiwanie cieczą bordoską z zielenią paryską w okresie wegetacji. Zabiegi te zwalczają skutecznie szkodniki.

Bezpośrednio opiekuje się zespołami sadowniczymi p. L. Chrystowicz instruktor ogrodnictwa OTO i KR w Nieświeżu, do którego liczni zwracają się po różne informacje w dziale sadownictwa.

Poszczególni uczestnicy prowadzą w swych sadach doświadczenia, jak np. w Kaczanowiczach I, gm. Łań p. Raczkiewicz i w Kaczanowiczach II p. Bolesław Dawidowski. Praca w tych sadach może być wzorem dla innych.

Na terenie os. Kuchczyce, gm. Kleck członkowie zespołów uprawiają w swych sadach ogórki, następnie dostarczają do fabryki konserwowej w Radziwiłłmontach. Zadaniem instruktora jest zachęcanie członków zespołu, mających sady w pobliżu maj. Radziwiłłmonty, do uprawy ogórków. Nadmienić należy, że uprawa ogórków w sadach na odpowiedniej glebie dobrze wpływa na rozwój i owocowanie drzewek.

Na terenie woj. nowogródzkiego i wileńskiego istnieją obecnie i funkcjonują 54 zespoły sadownicze w powiatach: nieświeskim, baranowickim, wil.-trockim, mołodeczańskim, dziśnieńskim i brasławskim.

Po wszelkie bezpłatne porady, co do rozpoznawania chorób i szkodników roślin uprawnych OTO i KR zwraca się do Stacji Ochrony Roślin Wileńskiej Izby Rolniczej— Wilno, ul. Objazdowa 2.

Z. I.

Antoni Gołubiew

Przysięga porucznika Renauldt

I.

Być może, rzecz nie jest godna opisu. Ale nie zdaje mi się, by godne opisu były jedynie dzieje ludzi wybitnych. Na ten pakiet listów natknąłem się całkiem przypadkowo u jednego z moich przyjaciół. Listy były owinięte w starą przedwojenną gazetę i obwiązane różową spłowiałą wstążką. Wstążka ta zdała mi się symbolem epoki, a myślę, że pochodziła z czasów współczesnych listom. Zresztą korespondencja była bardzo niepełna—znać było luki nieraz miesięczne. Na podstawie tych skromnych źródeł zrekonstruowałem, o ile było można, tę historię. Wielką pomocą był chwalebny z punktu widzenia historyka zwyczaj zakochanych wspominania najmilszych chwil swego życia. Gdyby nie ten zwyczaj zapewne nigdybyśmy nie dowiedzieli się o losie dwojga kochanków i porucznika Renauldt.

Historię właściwie należy zacząć opisem, jak stary Jacek Giedroyć zdecydował odkupić od brata wieś Kaplicznki, leżącą tuż przy trakcie oszmiańskim. Było to zresztą dawno, jeszcze za czasów Stanisława Poniatowskiego. Giedroyć postawił dwór na lekkim wzniesieniu o pięćset kroków od traktu. Kiedy mu zaś syna ustrzelili w 1794 w Wilnie, a synowa umarła na chorobę piersi pozostał sam z wnuczką Marynią. Musiało mu się dziać nieźle, skoro w 1804 sprocesował Bukowskiego i uzyskał odeń ładny szmat ziemi za ruczajem.

Ten ruczaj odegrał w niniejszej historii dość poważną rolę, dlatego też go wspominam. Ale trakt był niewątpliwie rzeczą ważniejszą. Tędy bowiem pamiętnego lipca dwunastego roku waliła armia na wschód. — Stary Giedroyć był zwolennikiem Aleksandra. Że zaś nie ruszył za nim do Petersburga, jak wielu, tłumaczy się to i tym, że był mniejszy od tamtych i tym, że wolał sam swych włości pilnować. To też gdy Juliusz Ciechocki w końcu lipca jechał traktem oszmiańskim — stary Giedroyć był u siebie w domu, opędzając się jak mógł rekwizycjom i podatkom, hojnie nakładanym na całą ludność Litwy przez nowe władze, pilnując majętności i wnuczki.

Juliusz Ciechocki jako się rzekło jechał traktem zły i zmęczony. Dzień był skwarny, a on musiał się tłuc od rana po całej okolicy, sprawdzając spisy koni, zajętych dla wojska. Spotkał się wielekroć z przyjęciem przyjaznym, ale spotkał się w niejednym wypadku z narzekaniami na wyzysk cesarza i pospolity rabunek wojska. Witano go też spojrzeniem pełnym nienawiści, a gdy poznano, że swojak roztaczano przed nim żale wrzaskliwe i zawodzące. Juliusz rozumiał, że twarde prawo wojny dotykało wszystkich, był zresztą żołnierzem i wierzył w cesarza. Ale te pojękiwania wespół ze skwarem dnia zwarzyły mu humor do reszty. A było już ku zachodowi. Drzewa na czarne koleiny traktu rzucały długie liliowe smugi. Juliusz rozglądał się leniwie. Zwrócił uwagę na szczyt dworku, wyglądający z zieleni. Wstrzymał konia — nie był tam jeszcze. Nie bardzo mu się chciało przeżyć tego dnia jeszcze jedno ujadanie.

Jakże drobne szczegóły wpływają nieraz na nasze postępowanie. Uwagę Juliusza zwrócił kurek na szczycie dachu. Kurek zawadiacko zadzierał ogon i czupurnie zdawał się potrząsać grzebieniem. Ten wesoły kurek na dachu skłonił Juliusza, że zwrócił konia ku dworowi.

Jechał alejką złożoną z młodych jeszcze lip, posadzonych nie dawniej niż przed 30-tu laty Przez otwarte okna dworku dobiegły go tony klawikordu. Juliusz uśmiechnął się—inaczej tu było, miło i swojsko. Zajechał przed ganek, ktoś wyjrzał, zdawało mu się, że usłyszał słowo:

— Już drugi dzisiaj...

Słowa te zmroziły Juliusza. Przywiązał konia do płotu i wszedł do sieni z oficjalnym wyrazem twarzy. Drzwi na prawo, skąd dobiegała melodia były otwarte. Ujrzał modny instrument, jasną suknię i jasne włosy niewieście. Stanął na progu i powiedział:

— Przepraszam...

Dziewczyna zerwała się nagle. Jak zwykle w wypadku nagłego spotkania spojrzeli na siebie uważnie, głęboko, badawczo. Juliusz dojrzał oczy bardzo jasne i bardzo szczere.

W listach, na których oparłem tę historię, opisane jest to pierwsze spojrzenie bardzo dokładnie. Panna Marynia zaróżowiła się lekko. Juliusz zmieszał się również i powiedział z ukłonem:

— Jadąc tutaj służbowo, nie przypuszczałem...

W tej chwili zauważył, że nie są sami. Zwrócił się ostro w stronę ciemnej na tle okna sylwetki. Sylwetka się podniosła niechętnie i powiedziała po francusku:

— Jestem porucznik Renauldt z siedemnastego pułku, stacjonującego w Osmana.

— Porucznik Juliusz Ciechocki z dywizji księcia Radziwiłła, obecnie przydzielony...

— Ach, wiem, spisuje pan konie...

Zapewne w słowach porucznika Renauldt nie było intencji obrażającej Ale w tej chwili, wobec panny, której oczy zrobiły na Juliuszu „pewne wrażenie“ (myślę, że termin ten jest odpowiedni dla określenia wrażenia porucznika Juliusza Ciechockiego, gdyż wrażenie było niewątpliwie, choć określić by go bliżej porucznik nie potrafił) konieczna choć pospolita czynność sprawdzania spisów dla wojska zdała się mu być czymś bardzo niegodnym, a słowa Renauldta wręcz obraźliwe. A że porucznik Juliusz Ciechocki był człowiekiem zapalczywym, odrzekł natychmiast:

— Pańskie szczęście, poruczniku Renauldt, że spotykamy się w towarzystwie damy i że jesteśmy na wojnie wobec wspólnego nieprzyjaciela.

— Tak jest, panie, ale ani wojna ani towarzystwo damy nie trwa wiecznie.

— Słowo?

— Słowo — odparł Renauldt skwapliwie.

(C. d. n.).

1/3 Wilna zagrożona!

Sensacyjne roszczenia ziemianina z pow. lidzkiego

W tych dniach do Zarządu miasta wpłynęło niezwykle sensacyjne pismo Autorem jego jest książę Jodko Narkiewicz, syn Ignacego i Kazimiery z hrabiów Tyszkiewiczów z linii Tadeusza Tyszkiewicza, generała wojsk polskich z 1861 roku. Ks. Jodko Narkiewicz, zamieszkały obecnie w jednym z majątków w pow. lidzkim domaga się od miasta natychmiastowego zwrotu (względnie wypłacenia równowartości) olbrzymich terenów, zajmowanych obecnie przez dzielnice: Łosiówka i Belmonty, zwrotu pałacu Tyszkiewiczowskiego, gmachu Sali Miejskiej przy ul. Ostrobramskiej i innych dóbr.

Niezależnie od powyższego p. Jodko Narkiewicz w piśmie swym, opierając się na ustawie o dobrach skonfiskowanych przez byłe rządy zaborcze uczestników walk o niepodległość, nadmienia, że jednocześnie zwraca się do władz państwowych o zwrot ogromnych latyfundiów, majątków, folwarków, lasów i puszcz należących jak pisze, ongiś do jego przodków w czasach przedrozbiorowych.

Miarą żądań p. Jodki Narkiewicza może posłużyć fakt, że m. in. domaga się on zwrotu puszczy Białowieskiej.

Ogółem żądania sięgają fantastycznej cyfry przeszło 130.000 dziesięcin. W liście swym p. Jodko Narkiewicz w sposób szczegółowy uzasadnia swe pretensje z punktu widzenia prawnego, powołując się na odnośne ustawy. Nie jest pozbawiony pewnej wymowy fakt, że p. Jodko Narkiewicz już obecnie zamianował generalnego plenipotenta swych przyszłych olbrzymich dóbr. Został nim niejaki p. Milewski, który tytułem honorarium ma otrzymać 15.000 dziesięcin ziemi, niezależnie od tego otrzymuje dożywotnio tytuł głównego gajowego wszystkich lasów powoda. Plenipotencja ta została poświadczona notarialnie.

Pismo p. Jodko Narkiewicza znalazło się nawet na porządku dziennym obrad kolegialnych Zarządu miasta.

Jedno jest tylko pewne, że pretensje te nie zostaną zaspokojone, wobec czego, sądzić należy, że p. Jodko Narkiewicz wystąpi na drogę sądową. Byłby to jeden z najsensacyjniejszych procesów cywilnych ostatniej doby. Niewątpliwie pod względem rozmiarów roszczeń proces ten byłby swego rodzaju unikatem.

Tajemnicze zaginięcie małżeństwa

Do policji zgłosił się wczoraj mieszkaniec Wilna Wacław Kropotow (Pańska 8) i zameldował o zagadkowym zaginięciu brata swego Aleksandra (Podgórna 7) który przed ...trzema laty wyszedł z domu w towarzystwie swej żony Tekli i od tego czasu oboje zaginęli bez wieści.

Policja wszczęła dochodzenie w tej beznadziejnej sprawie.

Nigdy nie trzeba tracić nadziei...

Świadczą o tym chociażby dzieje 150 metr. płótna, skradzionego w swoim czasie ze spiżarni zamożnego gospodarza wsi Jackuny, gm. solecznickiej, Jurkowicza.

Jurkowicz zameldował wówczas o kradzieży policji, lecz nie miał dużej nadziei na otrzymania z powrotem skradzionego płótna. Przypadek jednak zrządził inaczej. Wczoraj, kiedy znalazł się przypadkowo w sklepie bławatnym Goldberga przy ul. Wszystkich Świętych 7, poznał u sklepikarza swoje płótno, które policja zakwestionowała.

Kobiety rywalizują z mężczyznami

Anastazja Czebanowska (zauł. Oszmiański 5) zameldowała policji, że gdy przechodziła wczoraj koło godz. 7 ul. Kolejową została napadnięta przez jakąś niewiastę która wyrwała jej z rąk torebkę i zrabowawszy stamtąd 20 zł. banknot rzuciła się do ucieczki. Policja pod zarzutem zrabowania 20 zł. zatrzymała Marię Downarównę (Rakowa 5), która uporczywie nie przyznaje się do inkryminowanego czynu.

W nocy wszystkie koty są szare... To była widocznie inna kobieta. (c)

KRONIKA

SIERPIEŃ 19 Czwartek	Dziś Mariana i Rufima Jutro Bernarda i Samuela Wschód słońca — g. 4 m. 01 Zachód słońca — g. 6 m. 44

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie dnia 18.VIII 1937 r.

Ciśnienie 759
Temperatura średnia + 18
Temperatura najwyższa + 22
Temperatura najniższa + 14
Opad 7,5.
Wiatr: Półn. wsch.
Tendencja: Wzrost.
Uwagi: Pochmurno, przelotny deszcz.

WILEŃSKA

DYŻURY NOCNE APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sokołowskiego (Tyzenhauzowska 1); S-ów Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); Miejska (Wileńska 23); Turgiela i Przedmiejskich (Niemiecka 15); Wysockiego (Wielka 3).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

SPRAWY SZKOLNE

— **Filia białoruska Państwowego Gimnazjum im. Słowackiego w Wilnie** podaje do wiadomości zainteresowanych, że egzaminy wstępne do kl. I rozpoczną się 31 sierpnia o godz. 8 rano.

— **Kierownictwo Prywatnej Żeńskiej** Szkoły Zawodowej Słow. „Służba Obywatelska" w Wilnie komunikuje, że zapisy uczenic do klasy I-szej są przyjmowane codziennie w kancelarii od godz. 10-tej do 13-tej, Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4 m. 6.

— **Męskie Gimnazjum Kupieckie** w Wilnie, ul. Mickiewicza 18 podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 27 sierpnia o godz. 10-ej.

Z KOLEI

— **Pociąg popularny do Warszawy.** Z okazji Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych Polska — Niemcy w dn. 21 — 22 sierpnia rb. Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Wilnie organizuje wycieczkę pociągiem popularnym z Wilna do Warszawy.

Wyjazd pociągu z Wilna nastąpi w dniu 20 sierpnia o godz. 23,40 wieczorem i wyjazd powrotny z Warszawy, dn. 22 o godz. 20 m. 10 wieczorem.

Łączna cena karty kontrolnej kl. III-ej na przejazd koleją do Warszawy i z powrotem wraz z kuponami na bezpłatny jednorazowy wstęp na zawody oraz zwiedzanie miasta z przewodnikiem wynosi 15 zł. 70 gr.

Zapisy w Oddziale PBP „Orbis" Wilno, ul. Mickiewicza 20 i filii przy ul. Wielkiej 49 w terminie do dnia 19 sierpnia godzina 15-ta.

Ze ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ.

— **Z prac ZPMP „Orlę" w Wilnie.** W dniu 16 bm. w lokalu własnym odbyło się przy licznym udziale członków zebranie ogólne koła Nr. 1 ZPMP „Orlę" w Wilnie (Bonifraterska 8). Na zebraniu obecny był przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego p. sekr. Antorowicz. Obradom przewodniczył p. Wertwalewicz prezes Koła. W czasie zebrania wygłosił p. Sienkiewicz referat związany z rocznicą 15 sierpnia 1920 r., poczem uczczono pamięć poległych w walkach o niepodległość jednominutowym milczeniem. Następnie p. Czarniecki wygłosił wiersz K. Makuszyńskiego p. t. „Cud nad Wisłą". W toku obrad omówiono sprawy organizacyjne związane z pracą wychowawczo-oświatową i społeczną w Kole.

RÓŻNE

— **Ukarani w trybie administracyjno-karnym,** za tajny ubój po 30 dni aresztu bezwzględnego i konfiskatę mięsa:

Pac Nochim, ul. Wolna 12, Galperin Ajzik — Popławska 5, Szylin Berel — Subocz 40.

Za nieopłacenie składek ubezpieczeniowych:

Perelman Wulf, lekarz — ul. Szopena 1 — 300 zł z zamianą na 3 miesiące aresztu.

Wapnik Izaak — ul. Kwaszelna 21 — zł 250 z zamianą na 3 miesiące aresztu.

NOWOGRÓDZKA

— **List do Redakcji „Kurjera Wileńskiego".** Dnia 9 czerwca 1937 r. Paweł Grabowski, zam. w maj. Sienieżyce, pow. nowogródzkiego złożył na mnie do Sądu Grodzkiego skargę tej treści:

„Stanisław Wejtko, zamieszkały w os. Macioszyce, gm. Rajca, pow. Nowogródek, w obecności niżej podanych świadków zniesławił mnie przez rozpowszechnianie hańbiących wiadomości niezgodnych z rzeczywistością, twierdząc, że znany jestem jako defraudant, że służąc w dobrach hr. Tyszkiewicza Benedykta w pow. wołożyńskim zdefraudowałem pięć tysięcy złotych".

W związku z tym Sąd Grodzki w Nowogródku na rozprawie głównej dnia 9 bm. orzekł:

„Strony pogodziły się i wnosiły o umorzenie postępowania na następujących warunkach: 1) oskarżony Stanisław Wejtko na własny koszt umieści w „Kurjerze Wileńskim" odwołanie następującej treści: „Odwołuję niniejszym wszystkie rozgłaszane przezemnie wiadomości o rzekomo popełnionych przez p. Pawła Grabowskiego defraudacjach, gdyż nic mi nie jest wiadomo w tej sprawie i jednocześnie przepraszam p. Grabowskiego Pawła". 2) Koszty postępowanie ponosi oskarżony".

Sąd postanowił postępowanie w sprawie niniejszej umorzyć na warunkach wymienionych w protokule niniejszym. Kosztami postępowania obciążyć Stanisława Wejtkę. — Sędzia Grodzki (—) W. Pawlikowski, Protokólant (—) M. Simonajcówna, apl.".

Stanisław Wejtko.

— **Budowa suszarni lnu i łaźni w Wielkim Podlesiu.** Z inicjatywy miejscowego Kółka Rolniczego, buduje się we wsi Wielkie Podlesie, gm. lachowickiej, pow. baranowickiego suszarnię lnu i łaźnię. Koszty budowy wynoszą ok. 5000 zł. z czego 1500 asygnował Fundusz Pracy, resztę pokrywają miejscowi rolnicy, zorganizowani w Kółku Rolniczym oraz w spółdzielniach: mleczarskiej i spożywców. Uruchomienie suszarni lnu nastąpi już w nadchodzącym sezonie jesiennym.

Aresztowanie kierownika urzędu pocztowego Wilno 10

Wśród urzędników pocztowych naszego miasta wywołał poruszenie fakt aresztowania pod zarzutem defraudacji kierownika Urzędu Pocztowego Wilno 10 przy ulicy Zawalnej 25, długoletniego pracownika pocztowego, Szymona Juchniewicza.

Aresztowanie Juchniewicza nastąpiło w wyniku przeprowadzonej kontroli, podczas której kontroler Dyrekcji P i T w Wilnie, p. Wiktor Majdzis, zam. w N. Wilejce przy ulicy 3 Maja 18 stwierdził fakt nadużycia, polegającego na defraudacji znaczków pocztowych.

Stwierdzono mianowicie, iż w jednym z zeszytów złożonych ze 100 arkuszy znaczków 15 - groszowych, brakuje szereg arkuszy, zastąpionych arkuszami zwykłego papieru. Dyrekcja P i T po zapoznaniu się z wynikami kontroli skierowała sprawę do policji, w wyniku czego nastąpiło zatrzymanie kierownika urzędu.

Jak się dowiadujemy zarzucane mu są nadużycia sięgające kilku tysięcy złotych.

Wczoraj decyzją sędziego śledczego osadzono Juchniewicza w więzieniu Łukiskim i zastosowano względem niego 2-miesięczny areszt prewencyjny.

Juchniewicz będący od 10 lat kierownikiem agencji dotychczas cieszył się wielkim zaufaniem swych przełożonych. (c)

Na zasypanych falach rzeki Koczergi

Na odcinku ul. Bazyliańskiej, zwanej jeszcze przed wojną ul. Końską, zarząd miasta prowadzi roboty regulacyjno-brukarskie. — Ulica ta, jak wiadomo, jest fragmentem dawnej fosy okalającej mury obronne, wzdłuż której płynęła rz. Koczerga (Koczerha). — Właśnie w tej południowej części miasta brała ona swój początek. Fale obumarłej dzisiaj rzeki płynęły z dwuch źródeł. Jedno biło w pobliżu mostu Ostrobramskiego, a drugie za murami dzisiejszych hal. Koczerha, zasilana istniejącymi do dzisiaj wodami źródeł Wingry, wpadała do Wilenki a następnie do Wilii. Miasto się rozrosło. Mury obronne, opasujące miasto w r. 1800—1801 uległy zniszczeniu. Koczerha ze względów sanitarnych została zasypana.

Tego roku czarnoziem ul. Bazyliańskiej, brukowany kamieniem polnym, został dwukrotnie rozkopany. W maju rb. przy robotach kanalizacyjno wodociągowych po raz pierwszy, a następnie obecnie, przy zamianie bruków starych na kostkę kamienną, po raz drugi. „Bomba" ul. Bazyliańskiej była karkołomna podczas zimy. Niejeden z mieszkańców tej dzielnicy z radością spogląda na wykop, który ma na celu ścięcie „bomby" na 88 cm. w głąb jezdni. Nowy poziom ulicy zejdzie się - poziomem ul. Sadowej.

Za drugim razem zerwany bruk z ul. Bazyliańskiej tłucze się na szaber i będzie dnem dla nowej nawierzchni z kostki. Już przeszło 200 m. sześc. szabru zostało rozsypanych na odcinku długości 180 m.

Za Ostrą Bramą 17 kamieniarzy tłucze na kolanach stare bruki na szaber. Około 20 m. sześc. kamieni przeciętnie — dziennie — rozbijają wszyscy na drobne kawałki. Każdy z nich już wczesnym rankiem, bo o godz. 4, rozpoczyna swą pracę, aby wieczorem uformowany w kostkę 1 m. sześc. obciągnąć białym wapnem. Za 1 m. sześc. kamieniarz otrzymuje zł. 4. 22 taczki pracują. 25 ludzi przy pracy zarabia zł. 82.50 dziennie. Po świeżo ułożonym chodniku 8 ludzi w ciągu dnia przewiozło taczkami ok. 30 m^3 szabru. Rozsypany, rąbany kamień, tworzy warstwę grubości 22 cm., która oczekuje na szyny do uwałowania i ugniecenia. Od godziny 5 codziennie 25 furmanek wywozi czarnoziem z zasypanej rzeki Koczerhy. Każda furmanka obróci 8—9 razy dziennie. 0,8 m^3 ziemi ładuje jeden wóz. Dniówkę furmana można określić przeciętnie — zł. 10—12. Cienie 4 topoli przed Nr. 7, jedynych na tej ulicy, osłaniają spracowane skronie robotników w przerwie obiadowej.

Szerokie — 4-metrowe chodniki z płyt 0,5 m × 0,5 m i oddzielona krawężnikami na 8 m szerokości jezdnia — miejscami — dają szerokość nowoczesnej ulicy do 16 m.

Rozkop ulicy wcina się również w stronę południową ulicy, która jest znacznie wyższa. Wcina się w rynek halowy na długość około 20 m.

Sprawa sali miejskiej

W związku z konfliktem, jaki wynikł pomiędzy Zarządem Miasta a Związkiem Strzeleckim, jako dzierżawcą Sali Miejskiej przy ul. Ostrobramskiej, na tle naruszenia warunków umowy przez organizowanie przedstawień rewiowych zamiast widowisk filmowych, co było umownie zastrzeżone dzierżawcom lokalu — Zw. Strzelecki zwrócił się w tych dniach do Zarządu Miejskiego z prośbą o pozwolenie na odegranie jeszcze 8 przedstawień likwidacyjnych ze względu na zawarte umowy z dotychczasowym zespołem rewiowym. Jednocześnie Zw. Strzelecki zobowiązał się zakończyć ostatecznie organizowanie wszelkich imprez rewiowych przed pierwszym września rb.

Wobec powyższego magistrat, nie chcąc narażać Zw. Strzelecki na straty, jakieby wynikły skutkiem zakazu natychmiastowego zaprzestania przedstawień rewiowych postanowił przychylić się do prośby Związku.

TEATR I MUZYKA

MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.

— **Dzisiaj w czwartek wieczorem** o g. 8,15 po cenach propagandowych komedia współczesna Romana Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może...".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— **Dziś klasyczna operetka J. Offenbacha „Perichola"** (Wędrowni śpiewacy).

— **W niedzielę, o godz. 4 . p.** po cenach propagandowych grana będzie malownicza, pełna humoru operetka „NOC W WENECJI"

— „RÓŻA STAMBUŁU" L. Falla, oto tytuł operetki, nad którą reżyser M. Dowmunt i kapelmistrz A. Wiliński rozpoczęli pracę.

— **F. Parnell w Lutni.** Światowej sławy zespół baletowy F. Parnella zawita w końcu miesiąca na kilka występów do Teatru Lutnia.

LIDZKA

— **Ofiara motocyklisty.** Technik budowlany z Wydziału Powiatowego w Lidzie Eugeniusz Kieturajkis — jadąc motocyklem koło majątku Bielica pow. lidzkiego najechał na Paulinę Nieścierowiczową — lat 60 — która doznała ciężkich obrażeń.

Niefortunny motocyklista prawa jazdy nie posiadał.

— **Burza nad pow. lidzkim.** W poniedziałek rano przeszła nad pow. lidzkim gwałtowna burza z piorunami, od których spalił się w kol. Piotry — chlew, należący do Kazimierza Szymanowicza.

Drugi piorun uderzył we wsi Wincuki, w stodołę Piotra Wołczeckiego, skutkiem czego spaliły się 3 stodoły. Straty są znaczne. Ulewa towarzysząca burzy poczyniła dość duże szkody na polach.

BARANOWICKA

— **Posiedzenie Komitetu Rozbudowy Miasta.** 17 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Rozbudowy Miasta pod przewodnictwem znanego urbanisty z Warszawy p. inż. Paprockiego.

— **Ściborowie w Baranowiczach.** W dniu 22 sierpnia przyjeżdża do Baranowicz p. Eleonora i Wacław Ściborowie na czele zespołu teatru z Wilna i wystąpią w „Ognisku" ze sztuką:: „I co z takim zrobić"?

RADIO

CZWARTEK, dnia 19 sierpnia.

6,15 — Pieśń por.; 6.18 — Gimnastyka; 6.38 — Muzyka; 7,00 — Dziennik por.; 7.10 Muzyka; 8,00 — Przerwa; 11,57 — Sygnał czasu; 12,03 — Dziennik południ.; 12,15 — O wystawach przysposobienia roln.; pog. Ludwika Januszewskiego; 12,25—Koncert rozrywkowy; 13.00 — Popularne wyjątki operowe; 14,00 — Komunikat Orbisu; 14,05 — Przerwa; 15,00 — Słynni wirtuozi; 15.10 — Życie kulturalne; 15,15 — Kanada pachnąca żywica — Arkadego Fiedlera; 15,25 — Wileński poradnik sport.; 15,30 — Kwartet instrumentów dętych. Wykonawcy: Czesław Jeżewicz — I waltornia, Kazimierz Skinder — III waltornia, Alfred Przybyła — II waltornia, Mikołaj Maksymiuk — Bas puzon; 15.45 — Wiadomości gospod.; 16,00 — Na siodełku motocykla — pog. dla dzieci star.; 16,15 — Muzyka symfoniczna; 16.55 — Tam gdzie rosną zarazki, gawęda; 7.10 — Koncert Polskiej Kapeli Ludowej z Nałęczowa; 17,50 — Poradnik sportowy; 18,00 — Chwilka litewska; 18.10 — Bunt jezior, felieton Kazimierza Leczyckiego; 18.20 — Śpiewy różnych narodów; 18.40 — Program na piątek; 18.45 — Wil. wiad. sportowe; 18,50 — Pogadanka; 19,00 — Podróżnik i miłość, komedia Paul Moranda; 19.40 — Pogadanka; 19,50 — Wiadomości sportowe; 20.00—Koncert roz. chóru „Wesoła Piątka" i Olgi Ład — śpiew; 20,45 — W przerwie Dziennik wiecz. i Wiad. roln.; 21,45 — Dni powszednie państwa Kowalskich; 22,30 — Pieśni Stanisława Niewiadomskiego; 22.50 — Ostatnie wiad.; 23.00 — Tańczymy; 23,10 — W przerwie „Fraszki na dobranoc".

Wiadomości radiowe

FRANCUSKA PIANISTKA GRA W POLSKIM RADIO.

Wszyscy radiosłuchacze, którzy interesowali się żywiej tegorocznym Konkursem im. Chopina, pamiętają młodą Francuską pianistkę, Colette Gaveau. Artystka ta zwróciła uwagę swym talentem i wysokim poziomem gry, zdobywając zaszczytne miejsce wśród konkursowiczów. Dn. 19 bm o godz. 22 p. Colette Gaveau wystąpi przed mikrofonem Rozgłośni Warszawskiej, dając w ten sposób możność dokładniejszego poznania jej talentu. W programie utwory Debussy'ego, Brahmsa, Scarlattiego i Paradisiego.

POLSKIE RADIO W ROCZNICĘ ŚMIERCI NIEWIADOMSKIEGO.

Mija rok od śmierci niezapomnianego pieśniarza Stanisława Niewiadomskiego, który spoczął na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Rozgłośnia Lwowska pragnąc uczcić pamięć znakomitego kompozytora, nadaje dnia 19.VIII o godz. 22.30 audycję poświęconą jego utworom. Wykonawcami są: Lwowski Chór solistów pod dyr. Jerzego Kolaczkowskiego i Maria Popowiczówna (sopran).

„PODRÓŻNIK I MIŁOŚĆ".

Komedia w Teatrze Wyobraźni.

Paul Morand, autor doskonałych książek o Londynie, New Yorku jest zapalonym podróżnikiem i świetnie potrafi opowiadać o rozkoszach włóczęgi po świecie. Jednakże ciągłe życie w pokojach hotelowych może się wydać nie jednemu smutne, pozbawione ciepła i wygód. Tak też twierdzi bohaterka sztuki Moranda „Podróżnik i miłość" w rozmowie z człowiekiem, którego kocha, a który z zamiłowania i z zasady podróżuje. Podróżnik i miłość — temat ten rozwija Morand w brawurowym, błyskotliwym dialogu.

Radiową wersję sztuki Moranda odtworzą przed mikrofonem Polskiego Radia popularni aktorzy: Lindorfówna, Muncliingrowa, Różycki i Wilamowski. Audycja ta nadana zostanie dnia 19 bm o godz. 19.

Kurjer Sportowy

Skład W.K.S. Smigły na mecz z Polonią?

Piłkarze WKS Śmigły na mecz o wejście do Ligi z Polonią warszawską wystąpią w następującym składzie: bramkarz Czarski, względnie Łoś, obrona — Zawieja, Grządziel, pomoc — Puzyna, Skowroński, Lamer, względnie Moszczyński, atak Hajdul, Pawłowski, Skrzypczak, Naczulski i Drąg. Jest to skład najlepszy, na jaki stać obecnie WKS Śmigły. Mecz, jak wiemy, odbędzie się w niedzielę, 22 sierpnia w Wilnie na stadionie reprezentacyjnym przy ul. Werkowskiej. Początek o godz. 16.

Drużyna wileńska czuje się bardzo dobrze, tak pod względem fizycznym jak też i psychicznym. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że mecz niedzielny będzie bardzo ciekawy. Wynik tego spotkania w dużej mierze zadecyduje o losach piłkarstwa wileńskiego. Piłkarze wileńscy żyją nadzieją zwycięstwa. Z Polonią wygrać będzie niewątpliwie bardzo ciężko, ale jest ona do pokonania. Leży to w możliwościach sportowych WKS Śmigły, zwłaszcza, że drużyna jest w dobrej formie.

Bilety w przedsprzedaży o 25 proc. taniej nabywać można w Orbisie, w firmie Lech, u Dormana przy ul. Wielkiej i u Feldmana przy ul. Niemieckiej.

Bokserzy W.K.S. Smigły biorą się do roboty

Bokserzy WKS Śmigły rozpoczęli już treningi. Treningi odbywają się w sali Ośrodka Wych. Fizycznego przy ul. Ludwisarskiej 4. Treningi prowadzi, jak w latach poprzednich, Bronisław Mirynowski. Treningi odbywają się dwa razy w tygodniu we wtorki i piątki od godz. 2 0do 22.

Obecnie kierownikiem sekcji jest st. sierżant Nestorowicz, który w czasie treningów przyjmuje zapisy nowych członków. WKS Śmigły zamierza w tym sezonie zorganizować ikika ciekawych spotkań bokserskich. Prowadzone są pertraktacje z Wartą poznańską i z Wisłą krakowską. Warto nadmienić, że nie mieliśmy jeszcze nigdy sposobności oglądania w ilnie bokserówW z Krakowa. Program sportowy bokserów WKS Śmigły jest więc bogaty. Oczywiście, nie wymieniamy wszystkich innych imprez o charakterze lokalnym.

Harcerze trenują

Harcerski Klub Sportowy rozpoczął już treningi gimnastyczne w sali Ośrodka Wych. Fizycznego. Treningi, prowadzone przez M. Nowickiego, odbywają się trzy razy tygodniowo w poniedziałki, środy i piątki od g. 20 do 22. Treningi cieszą się powodzeniem

Werki — W lno

W niedzielę 22 sierpnia odbędzie się na Wilii wyścig długodystansowy z Werek do Wilna. Pływacy wystartują o godz. 10 min. 30 z Werek. Do Wilna przypłynąć powinni około godz. 12. Meta mieścić się będzie przy przystaniach wioślarskich na Wilii.

Bieg Werki — Wilno zgromadzi na starcie wszystkich najlepszych pływaków Wilna na czele z Martynenką, Piotrowiczem, Rydziulewiczem i innymi. Szkoda wielka, że nie będzie mógł startować najlepszy pływak Wilna, Stankiewicz z Ogniska, który w dniu tym ma pływać w Krakowie w zawodach o mistrzostwo Pocztowego Przysposobienia Wojskowego. W każdym bądź razie niedzielny wyścig zapowiada się interesująco.

Czy odbędą się regaty wioślarskie?

Przygnębiający spokój jest na Wilii. — Kluby wioślarskie przestały trenować. Nie trzeba zapominać, że 12 września mają w Wilnie odbyć się regaty międzyklubowe. — Jedynie tylko trenuje obecnie Harcerski Kl. Sportowy. Szkoda wielka, że przerwane zostały treningi mistrzowskiej osady WKS Śmigły Osada ta po przyjeździe z mistrzostw Polski i z Budapesztu ani razu nie wyjeżdżała na trening. Nie trenuje również osada pań Wileńskiego T-wa Wioślarskiego. Przy takim stanie rzeczy wątpliwym jest bardzo, czy będą mogły odbyć się jesienne regaty na Wilii, chyba, że kluby wezmą się do solidnej pracy i zaczną odrabiać stracony czas.

Na regaty jesienne do Wilna mają, jak nam wiadomo, przyjechać osady z całej Polski. Jeżeli jednak Wilno nie potrafi obstawić kilku przynajmniej biegów, to nie będzie komu regat organizować. W danym wypadku wszystko zależy od samych wioślarzy.

Ogłoszenie

Więzienie w Lidzie zakupi w dniu 27-go 1937 roku z przetargu nieograniczonego 930 mtr. p. drzewa opałowego sosnowego, suchego. Oferty z cenami loco więzienie w Lidzie, oraz 5 proc. wadium należy składać do więzienia w Lidzie do dnia 27 sierpnia 1937 r. do godz. 11.30.

Bliższych informacyj udziela kancelaria więzienia w godzinach urzędowych.

Lida, dnia 13 sierpnia 1937 r.

Naczelnik Więzienia
(—) J. KARBOWNIK
Aspirant S. W.

Wcześniejszy sezon handlu lniarskiego

Szybkimi krokami zbliża się nowy sezon handlu lniarskiego. Najważniejszą rzeczą dla handlu włóknem lnianym jest sprawa jego standaryzacji. Niestety, nie wszystkie gatunki włókna lnianego są standaryzowane. Obok włókna standaryzowanego, mieliśmy włókno normalizowane niejako prywatnie przez zrzeszenia branżowe. Oba rodzaje włókna podlegały sortowaniu przez brakarzy Związku dla Handlu i Eksportu Lniarskiego, aparat zaś ten był kontrolowany przez inspektorów lniarskich Wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Oczywiście, że rozszerzenie standaryzacji na inne gatunki włókna ma pierwszorzędne znaczenie.

— Prace przygotowawcze, zmierzające do dalszego udoskonalenia form pracy na odcinku handlu lniarskiego, są już w pełnym toku i zakończenia ich można oczekiwać w ciągu najbliższych paru tygodni.

Zainteresowane sfery lniarskie czynią usilne starania, aby prace organizacyjne, dotyczące ujęcia wymiany włóknem lnianym w nowe kształty, były zakończone jak najszybciej. W roku bieżącym bowiem przewidywane jest wcześniejsze rozpoczęcie sezonu w branży lniarskiej i do tego czasu wszelkie prace przygotowawcze powinny być zakończone.

KINA I FILMY

„BRZDĄC"
(Pan)

Film jest wyraźnie propagandowy na rzecz wszelkich brzdąców. Od zdecydowanej ckliwości ratuje temat Lucien Baroux, który swoją rolę przypadkowego opiekuna i karmiciela przeżywa z takim pociesznym zakłopotaniem i tak bajecznie zabawia dziecko, że widownia raz po raz wybucha szczerym śmiechem.

Środowisko żeńskiego internatu nieraz już wykorzystywano w filmie, jako doskonałą odskocznię do wszelkich spraw „kontrastowych". Tutaj tym kontrastem i niemal skandalem jest mały brzdąc, miły i ruchliwy o wyrazistej buzi, chudych kształtach (widocznie „gwiazdorstwo" w tym wieku nie tuczy!) i szelmowsko sprytnych oczach.

Scenariusz wybitnie podciągnięty pod propagandę, ckliwy więc i miejscami nieznośnie melodramatyczny. Akcentom tym ulega zwłaszcza matka, Madelaine Robinson, wyzbywając się w scenach końcowych wszelkiej dbałości o dramatyczny wyraz. „Panienki" w tłumie doskonałe, choć niewytrzymujące porównania z członkiniami „Klubu Kobiet".

Lucien Baroux „na katedrze" dowiódł, że jest nie tylko humorystą, ale rasowym aktorem, doskonale wytrzymującym efekty filmowe.

Film — niewątpliwie ciekawy — stracił wiele przez bezpośrednie „sąsiedztwo" z Klubem Kobiet".

Mimowolnie nasuwająca się analogie w treści a zwłaszcza idei wypadają dla „Brzdąca" dosyć niekorzystnie. Idea ta, tam lekko i subtelnie narzucona — tutaj występuje jakgdyby w negliżu.

Nad program Pat bez napisów z „nadłoż" tubalnym tekstem mówionym — oraz nierewelacyjne, ale ładne „3 figlarne małpki".

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie

z dnia 18 sierpnia 1937 r.

Ceny za towar średniej handlowej jakości, za 100 kg. parytet Wilno, przy normalnej taryfie przewozowej (len za 1000 kg. f-co wag. st. zał.) Ziemiopłody — w ładunkach wagonowych, mąka i otręby—w mniejszych ilościach. W złotych:

Żyto I stand. 696 g/l	23.—	23.50
„ II „ 670 „	22.—	22.50
Pszenica I „ 730 „	29.75	30.25
„ II „ 710 „	28.—	28.50
Jęczmień I „ 678/673 „ (kasz.)	—	—
„ II „ 649 „ „	—	—
„ III „ 620,5 „ (past.)	—	—
Owies I „ 468 „	21.—	22.—
„ II „ 445 „	19.—	20.—
Gryka „ 610 „	26.25	26.75
Mąka pszen. gat. I 0—65%	—	—
„ „ „ I-A 65—70%	—	—
„ „ „ II-A 65—75%	38.75	39.25
„ „ „ III 70—75%	31.25	31.75
„ „ pastewna	—	—
„ żytnie gat. I 0—50%	34.25	35.—
„ „ „ I 0—65%	32.—	32.50
„ „ „ II 50—65%	26.—	27.—
„ „ razowa do 95%	25.—	25.75
Otręby pszenne miałkie przem. stand.	16.25	16.75
„ żytnie przem stand.	16.—	16.50
Łubin niebieski	—	—
Siemię lniane b. 90% f-co w. s. z.	40.50	47.—

Ogłoszenie

Kurator Warszawskiego Towarzystwa Patronatu nad Nieletnimi sprawujący zarząd majątkami Zapisu K. hr. Kickiego w Warszawie, ul. Królewska 33 podaje do wiadomości, iż od nowego roku szkolnego 1937/38 zostanie uruchomione Liceum Rolnicze w Sobieszynie na terenie dawnej Średniej Szkoły Rolniczej.

Warunki przyjęcia:

Na pierwszy kurs przyjmowani są kandydaci, którzy:

1) kończą w danym roku kalendarzowym co najmniej 17 lat, a nie przekroczą 21 lat życia;

2) przedstawią świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego, lub świadectwo ukończenia 6 klas gimnazjum dawnego typu, ewentualnie świadectwo ukończenia trzy- lub czteroletniej średniej szkoły zawodowej i inne świadectwo uznane za równoważne;

3) posiadają odpowiedni rozwój fizyczny i wolni są od chorób zagrażających zdrowiu otoczenia.

Przy zgłoszeniu należy przedstawić:

1) podanie o przyjęcie,
2) dokument stwierdzający wiek kandydata, wydany przez urząd stanu cywilnego,
3) świadectwo szkolne w oryginale,
4) świadectwo zdrowia,
5) krótki życiorys, napisany własnoręcznie,
6) trzy fotografie wymiaru 3,5 × 5 cm.

Podanie o przyjęcie składają rodzice lub opiekunowie.

Kandydaci poddani będą egzaminowi wstępnemu z języka polskiego oraz z nauk przyrodniczych (chemii i fizyki). O terminie egzaminu wstępnego kandydaci będą powiadomieni.

O przyjęciu decyduje wynik egzaminu wstępnego oraz stan zdrowia. Pierwszeństwo w przyjęciu do szkoły mają kandydaci, którzy odbyli praktykę rolną.

Zgłoszenia o przyjęcie do szkoły przyjmowane są od 15 do 31 sierpnia, przy czym należy przesyłać je do Dyrekcji Liceum Rolniczego w Sobieszynie pod adresem: Warszawskie Towarzystwo Patronatu nad Nieletnimi, Warszawa, ul. Królewska 33.

Opłata za naukę wynosi 160 zł. rocznie.

Przy szkole istnieje internat, wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w internacie szkolnym. Koszty wynoszą zł. 50 miesięcznie.

KURATOR
Warszawskiego Towarzystwa
Patronatu nad Nieletnimi.

Nr. akt Km.: 394/36.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łużkach Gustaw Ziółkowski, mający kancelarię w Łużkach, ul. Dziśnieńska Nr. 12 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 24 września 1937 r. o godz. 12 w maj. Mikolczyki gm. mikołajewskiej, odbędzie się pierwsza licytacja ruchomości, należących do p. Haliny Chwalibogowej, składających się z 30 ko lnu i 650 klg. siemienia lnianego, oszacowanych na łączną sumę zł. 535.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 16 sierpnia 1937 r.

Komornik
G. ZIÓŁKOWSKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Konto P.K.O 700.312
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja: tel 79—godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca

Oddziały: Nowogródek, ul. Kościelna 4
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Mickiewicza 1
Przedstawiciele: Kiec, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50 na wsi, w miejscowościach gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr., kronika redakc. i komunikaty 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o.   Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40   Redaktor odp. JAN PUPIAŁŁO.